



Przeróbka okładki autorstwa Revayi

# *Mój Zmienny Showmance*

*R.G. Alexander*

*„My Shifter Showmance”*

Tłumaczenie: Mikka

Beta: agusia.666

# Rozdział 1

- Miksujcie muzykę. Witajcie w Zmiennej Rzeczywistości, bla, bla, etcetera, etcetera. Dziś wieczór, zamiast opowiadać wam o moim ostatnim seksualnym wybryku – nie bądźcie rozczarowani –, niezwykłych nawykach żywieniowych moich współlokatorów, pomyślałem, że wrócimy do początku. Tylko wy i ja, sami, w intymnej rozmowie. Ale najpierw, odpowiedzmy na te negatywne emaile.

- Ten dziennik video jest online od niemal roku. Jeśli, po wszystkim co widzieliście i słyszeliście, nadal nie wierzycie... bez wątpienia jesteście tymi ludźmi którzy ciągle myślą, że Ziemia jest płaska i nie ma obcej kolonii na Marsie. To w porządku. Uwielbiam odrobinę zdrowego sceptycyzmu. Podnieca mnie. Zaczynam myśleć, że zamieszany jest w to rząd. Im więcej daję tu prawdy, tym mniej w to wierzycie.

- Ale jeśli macie cień wątpiwości, albo jeśli chcecie poznać mnie odrobinę lepiej, spodoba się wam to co zaplanowałem na naszą rocznicę. Saint, Mac i kilku moich bardziej interesujących przyjaciół mamy konkurs... pomyślcie o Survivor zmieszany z Fear Factor, tylko bardziej na relaksie, dużo bardziej wygodnie i obiecuję, że nie będziecie musieli wkładać do ust niczego... czym nie będziecie się cieszyć.

- Wybierzemy dziewięciu ludzi, którzy przyjadą zabawić się w irytująco wielkim zamku w Szkocji, którego właścicielem jest wasz ulubiony wampir i mój współlokator, Mac. Jeśli zostanieie wybrani, będziecie główną atrakcją tygodnia Zmiennej Rzeczywistości. Ci, którzy zostaną w domach również będą mogli się zabawić, zadając naszym gościom pytania i sugerując kłopoty w które chcą, żebyśmy się wpakowali. Ci, którzy przetrwają siedem dni dostaną po pięćdziesiąt tysięcy dolarów, wakacje w Szkocji i trochę bliskiego i osobistego czasu z nami. Co, będąc szczerym, będzie najlepszą nagrodą ze wszystkich. Kici, kici. Wiecie, że chcecie się zabawić.

Margo zatrzymała nagranie na jego aroganckim uśmiechu, kompletnym z ostrymi kłami. Boże, był seksowny. Oblizła usta, potem się zarumieniła, choć nikt nie mógł jej widzieć. Nikt nie wiedział, że go oglądała.

Thomas „Kocur” Lyons, gwiazda Zmiennej Rzeczywistości i jej najbardziej skwierczących fantazji. Czy minęło tylko sześć miesięcy odkąd jej przyjaciółka przesłała jej ten email? Ten zawierający jeden z jego bardziej soczystych dzienników, gdzie opisywał co czuje gdy bierze kobietę. Jak intensywnie mógł wyczuć jej potrzebę, jak każda kobieta miała swój własny specjalny aromat, który zmieniał się z jej podnieceniem?

Na początku myślała, że to po prostu zwykły link. Erotyczny na pewno, ale wciąż. Zobaczyła na dole adres internetowy i ciekawość zmusiła ją do poszukania niezwykłej strony. Klikała na każdy wstęp dziennika, siedząc godziny przed komputerem. Patrzyła jak to zmieniało się od prywatnej skargi jednego mężczyzny na to że musi ukrywać to czym jest, do ujęć chwytających niezwykle, ale porywające rozmowy między trzema gwiazdami serii.

Był tam Mac, raczej ponury wampir, który wyraźnie nie czuł się dobrze w świetle reflektorów, pomimo jego piękna. Saint, zdystansowany techniczny geniusz, moralnie dwuznaczny pół-demon, który rozkoszował się komputerami bardziej niż Margo czekoladą. I był Thomas Lyons. Bystry jak bat, dość zdeprawowany by taki bat mieć, i tak otwarcie, i bezsprzecznie seksualny, że mogła niemal uwierzyć w to czym był. Czyli nieludzkim zmiennokształtnym kotem.

Realistycznie, Margo wiedziała że trio musiało być aktorami. Na pewno byli na to dość boscy. Albo głodnymi scenarzystami szukającymi wsparcia.

Może była to niezwykła przynęta stworzona dla jej szefa i myśleli, że mogą do niej dotrzeć przez jej przyjaciółkę. Bycie asystentką głowy firmy produkcyjnej, zapewniało że dużo ludzi znajdowało kreatywne sposoby, żeby ją spotkać. Jak gdyby miała kontrolę nad tym co firma wybierze. Otaczając ją na przyjęciach, w sklepach, nawet wysyłając jej telegramy wyjaśniające ich historie. Gwiazdne Wojny jako musical w latach pięćdziesiątych albo coś równie zmieniające świat. Ale to było inne.

Nie było zapisów ujawniających że SA aktorami czy informacji jak się z nimi skontaktować. Nic na ich stronie nie odbierało iluzji, że ci mężczyźni nie są ludźmi, ale stworzeniami, prosto z fantazji i mitów. A mężczyźni tak

doskonale odgrywali swoje role, że nawet Margo, tak cyniczna jak była, czuła się przyciągana do ich świata.

Jak ciemna czekolada, gorące romanse i buty, Zmienna Rzeczywistość stała się jej największym uzależnieniem, jej sekretną grzeszną przyjemnością. Zalogowała się na stronie pod ekranem by przedyskutować z innymi odcinek. Brała laptop do łóżka każdej nocy żeby oglądać najnowsze części albo rozpaczać nad ich brakiem. Nawet kilka razy z nim czatowała. Albo z kimś udającym, że nim jest. W Internecie nigdy nie można być pewnym. Thomas Lyons. Flirtowała z nim pod nickiem w sposób na jaki nigdy nie miałyby odwagi na żywo. Pomimo wiedzy że był stworzonym bohaterem, iluzją, pożądała go.

Nie mogła zrozumieć czemu ją tak przyciągał. Czyż nie zerwała dawno temu ze złymi chłopcami? A on był złym chłopcem w każdym tego słowa znaczeniu. Jeśli był prawdziwy, był jednym z tych mężczyzn, z którymi Margo nigdy nie pozwoliłaby sobie się umawiać. Używał kobiet i mężczyzn jak pijak wina, kochając każdy łyk, ale zawsze przechodząc do nowej błyszczącej butelki. Bez przeprosin, bez żalu. W końcu był kocurem. To było w jego naturze.

Jednak wciąż, nie mogła go wyrzucić z myśli. Czuła się jak nastolatka, fanka. Była na to za stara, ale nie mogła temu zaprzeczyć. Była zauroczona facetem, który lubił się przebierać i ostrzyć zęby.

Link do dołączenia do konkursu błysnął pod zatrzymanym nagraniem, kusząc ją. Nie ma w jej życiu czasu na myślenie życzeniowe. Była otoczona przez ekscentrycznych i wizjonerskich reżyserów i scenarzystów. Musiała być spokojnym, realistycznym centrum.

Każdy kto znał ją gdy była młodsza śmiałby się do łez słysząc to. Margo Sheffield, odpowiedzialna i realistyczna? Bardzo się zmieniła przez ostatnie kilka lat. Na lepsze, w jej opinii. Dzikie dziecko które przyjechało do Hollywood, które śniło o sławie piosenkarki tylko by wpadać w jedną złą sytuację, po drugiej, było częścią przeszłości. Martwą i pochowaną, choć Margo wiedziała że spędzi resztę życia płacąc za pomyłki młodości.

Przyjrzała się uśmiechowi Thomasa Lyonsa i westchnęła. Musiała więcej wychodzić. Znaleźć normalnego faceta żeby o nim śnić na jawie. W Los Angeles, to byłoby wyzwaniem, ale na pewno jest gdzieś tam ten jeden. Tylko

jeden, który nie byłby pomniejszą gwiazdą w reality show, humorzystycznym rockmanem który doceniałby ją albo agentem, który wszystko wszystkim obiecywał, póki nie dostał czego chciał. Mentalnie dodała „mężczyznę który wierzył że na życzenie może wyhodować ogon i wąsy” do listy. Więc dlaczego się wahała? Dlaczego jej palec poruszał się bez ustanku, wręcz swędząc by kliknąć myszkę i dołączyć do konkursu.

Spojrzała w dół na Hailey, przesuwając dłonią po kruczoczarnym futrze śpiącego kota.

- Przynajmniej jestem wielbicieleką kotów. – Westchnęła. – To i tak nie tak, że od razu zostanę wybrana. – Ale wiedziała że jeśli nie spróbuje, doprowadzi ją to do szału. Część niej, która rozpływała się słysząc uwodzicielskie mruczenie Thomasa wiedziała, że musi zaryzykować. Szansa jedna na milion na spotkanie go twarzą w twarz.

Margo otworzyła link i wypełniła mały formularz. Może dzikie dziecko w niej nie było pochowane dość głęboko.



- Dość.

Thomas przeskoczył nad oparciem kanapy, jego zwinne ciało poruszało w się w sposób do którego ludzkie ciało nie było zdolne. Wylądował siedząc wygodnie, krzyżując nogi na stoliku do kawy i wrzucił chipsa ziemniaczanego do ust.

- Nie zwijaj tu kiltu, Mac, zgodziłeś się na to, pamiętasz?

Wysoki Szkot warknął przemierzając salon.

- Wierzę, że wspominałeś coś o wolności anonimowości w Internecie. Że ukryjemy się wśród mas i nie będzie żadnych reperkusji za przysłowiowe obnażanie naszych dusz. – Zatrzymał się by spojrzeć groźnie na Thomasa. – Ludzie chodzą za mną gdziekolwiek się pokażę, Lyons. Inne wampiry podzieliły się na dwa obozy. Albo chcą uczestniczyć w programie albo planują mój zgon za pozwolenie ci na kontynuowanie ujawniania nas. Dla mnie to brzmi jak reperkusje.

- Zwą się fanami, Mac Attack. To nie tak żeby nieśli pochodnie i widły – Thomas zachichotał. – Przynajmniej jeszcze nie. Jeśli chodzi o groźby

wampirów, możesz się nimi zająć. Jesteś najostrzejszym krwiopijcą jakiego znam.

Saint odezwał się ze swojej pozycji na skórzanym fotelu, unosząc wzrok znad laptopa.

- Fora już rozświetlają się jak świąteczne choinki, a konkursowe posty szerzą się jak wirus.

- Wirus?

- W tym przypadku to dobrze, Mac – parsknął Thomas. – Teraz musisz dać znać rezydentom na Zamku Ciągłe Wpędzającym w Depresję, że będziemy mieć gości.

Mac skrzyżował ramiona.

- Tylko jeśli pamiętasz nasz układ. Po tym jak pozwolę ci zmienić mój dom w twoje prywatne laboratorium, to się kończy. Nigdy więcej budzenia się by znaleźć kamerę przyczepioną do mojego węzłowiec. Nigdy więcej głębszych wywiadów o różnicy w smaku grupy krwi A i 0 Rh plus. Żyłem tuziny żyć bez więcej niż rodzinnych portretów udowadniających moją egzystencję. A teraz zostałem nagrany śpiąc zaledwie by odpowiedzieć na pytanie, na tej twojej cholernej stronie czy wampiry chrapią. Żadnych więcej inwazji na moją prywatność, albo Santa, albo będziesz szukał nowego współlokatora... a wszyscy wiemy kto zaopatruje to miejsce w śmietankę i kawior.

Thomas patrzył jak Mac wypada szturmem na balkon i znika w nocy, stając się mgłą. Zawsze zazdrościł mu tej zdolności. Arogancki skurwiel. Problem w tym, że Mac miał rację. Spojrzał pustym wzrokiem na sufit. To wyrwało się spod kontroli. Nigdy właściwie nie wyobrażał sobie, że ludzie zwrócą uwagę na jedną z wielu stron internetowych. Albo że aż tak będzie mu się to podobać.

Nie był pewny kiedy zaczęło mu to przeszkadzać, ukrywanie tego czym był. Może zawsze tak było. Był z dumnego gatunku. W końcu koty nie były znane z pokory. Nie chciał dominować ludzi, ale udawać że był jednym z nich, udawać że nie był silniejszy, szybszy, bardziej zwinny i o cholere dłużej żył... cóż, to było do bani.

Nie był Clarkiem Kentem. Alter ego, rutyna udawania dawno stała się nudna. Ale żył tym tak długo. Przeżył gorzki smak w ustach i cierpiał w milczeniu. Do tej jednej nocy. Przypomniał ją sobie z wyrazistością. Za długo

był ograniczony i czuł pragnienie by uwolnić swojego lwa na nocny bieg. Wrócił do ludzkiej formy w alejce za swoim ulubionym nocnym klubem. Czuł się dziko, tęskniąc za seksualnym uwolnieniem, którego bestia w nim pożądała. Ale zanim wszedł do klubu usłyszał krzyk. Młoda kobieta go widziała, patrzyła jak jego ciało się zmieniało, patrzyła jak jego futro zniknęło i pokryło go ubranie.

Zareagował instynktownie. Zrobił to co tysiące razy wcześniej. Wziął ją w ramiona, zatopił w swoich feromonach, potem znalazł jej przyjaciół i przekonał ich, że była pijana. Gdy paplała o zobaczeniu lwa w alejce, o nagłej potrzebie uprawiania seksu, wszyscy chichotali, żartując z jej znoszenia drinków zanim zdecydowali się zabrać ją do domu. Był to scenariusz, który Thomas rozgrywał wcześniej, ale tym razem... uderzyło go to.

Zaczął myśleć o niesprawiedliwości tego wszystkiego. Dlaczego nie mógł zmieniać się gdy chciał? Dlaczego Mac musiał zmieniać lokacje, „umierać” i zostawiać dziedzictwo sobie samemu przez lata? I Saint. Cóż, Saint był inny. Nie miał pragnienia by opuścić dom albo swoje komputery, żeby odkrywać świat na zewnątrz.

Mówił, że jego demonia część nie radzi sobie dobrze z innymi. Przynajmniej nie na żywo. Ale co ze wszystkimi innymi zmiennokształtnymi i wampirami? Co z duchami? Akceptowali ludzi i ich prawo do istnienia, czemu oni również nie mogli żyć otwarcie?

Wrócił tamtej nocy do domu złorzecząc Parkom, narzekając wciąż od nowa aż Saint wyszedł z pokoju i przyniósł mu jeden ze swoich dodatkowych komputerów. Pokazał mu jak używać kamery internetowej i jak założyć bloga. Głównie, jak teraz wierzył Thomas, żeby w końcu się zamknął.

To było jak kocimiętka. Zaczął mówić do kamery i, jak grzesznik na spowiedzi, to wszystko się z niego wylało. Wszystkie jego frustracje, czym był, wszystko. To było jego katharsis. Uwalniające. Uzależniające. Gdy ludzie zaczęli komentować jego blog, omawiać jego nagrania w pokojach czatu, podążając za tym co uważali za jego fantazję... cóż, tym też się cieszył. Tam mógł do nich mówić, odpowiadać na pytania, wdawać się w kłótnie o mitach kontra rzeczywistość. Tam mógł być sobą.

I uwielbiał lojalnych posterów i fanki czatu. Odkrył że mniej się włóczy, zostaje w domu by z nimi rozmawiać. Robi rzeczy, których normalnie by nie



zrobił, jak pobudzanie gniewu jego współlokatorów tylko by ich zadowolić. Fanglvr był tym, który poprosił o założenie kamery na wezglówiu śpiącego Maca. Była tak wdzięczna, że przysłała mu wirtualne kwiaty. I zdjęcie siebie, które sprawiło że nawet Thomas się rumienił. Było dla Maca, ale Thomas jakoś nie sądził żeby to docenił.

- Zalogowała się.

Thomas spojrział na Santa, nagle zaalarmowany.

- Ona?

Saint uniósł ciemna brew.

- Kittysnapdragon. Czy to nie twoja ulubienica?

Próbował nie okazać ekscytacji. Co myślała o jego ostatnim nagraniu? Czy odebrała jego subtelną wiadomość? Przewrócił oczyma na Santa.

- Jest tylko fanką strony, stary. Poza tym, sam mi powiedziałeś jak to wszystko działa. Może być sześćdziesięcioletnim, trzystu funtowym facetem z wszystkiego co wiem.

Saint potrząsnął głową.

- Nie. Bardziej jak trzydzieści jeden lat, kobieta, długie ciemnobrązowe włosy i tyłek o którym byś marzył.

Thomas starał się powstrzymać od warczenia, zaciskając usta nad wydłużonymi kłami.

- Nie jest ładnie podglądać, Saint. – Ciągłe zapominał o talencie Santa. Technofil, Saint podróżował przez eter samym umysłem. W ciągu mrugnięcia mógł wiedzieć wszystko o każdym zalogowanym. Moc którą czasami Thomas chciałby pożyczyć. - Marzył, powiadasz?

Saint tylko uśmiechnął się złośliwie i uniósł z fotela.

- Wracam do mojej gry. I nie martw się o Maca. Trzeba nim wstrząsnąć od czasu do czasu. Facet ma kij wsadzony w dupę. Bolesne schorzenie, które tylko szok może wyleczyć. Myślę, że ten konkurs może to załatwić. On też, inaczej nigdy nie wpuściłby nikogo do domu swoich przodków.

Thomas zeskoczył z kanapy i ruszył do swojej sypialni, gdy tylko Saint zniknął za rogiem. Będzie grał w tę grę całą noc. Tak samo jak od czasu gry stworzył tę grę rpg<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> role-playing game - Gry cRPG wywodzą się z tradycyjnych gier fabularnych, w szczególności Dungeons & Dragons, i często wykorzystują mechanikę oraz światy tych gier. Zazwyczaj gracz

Demon Saint<sup>2</sup>. To był sposób Sainta na wydostanie się stąd. Przetworzył swoją historię, świat który znał, w grę. Recenzenci zachwycali się grafiką i stworzonym wizjonerstwem. To było warte miliony, ale Saint zatrzymywał tylko tyle by wystarczało na życie, resztę oddając na cele charytatywne. Czyn nie dla każdego demona, ale w końcu był w połowie człowiekiem. A Thomas wiedział że nie stworzył tego dla pieniędzy. Teraz to rozumiał. Stworzył to dla połączenia. Saint był też odpowiedzialny, w pewien sposób, za Zmienną Rzeczywistość. Może wiedział czego Thomas potrzebował, zanim on choćby miał pojęcie.

Zamknął drzwi sypialni i otworzył piwo, gdy włączył laptopa. Był w sieci i odkrył, że niecierpliwie bębni palcami w brązową butelkę gdy czekał by z nią porozmawiać. Zobaczyć czy dołączyła.

Thomas otworzył stronę, natychmiast zmierzając do pokoju czatu. Utrzymywał się niewidocznym, żeby bez rozpraszenia, zobaczyć co mówią. Pokój był pełny, każdy podekscytowany konkursem, szansą zobaczenia zamku Maca. Mac nie miał pojęcia jak bardzo te kobiety kochały wampiry. Każdy film, każda książka, nawet te dla młodzieży... pożerały je. Wampiry były modne. Jego przyjaciel mógł być Elvisem świata krwiopijców, gdyby tylko się odprężył i tym cieszył.

Ach. Tu była. Kliknął podwójnie na jej nick i otworzył prywatne okno.

**Tomcat<sup>3</sup>**: Puk puk.

Nastąpiła przerwa i wstrzymał oddech aż odpowiedziała.

**Kittysnapdragon**: Znów się wkradasz? Inni będą zawiedzeni. Każdy chce ci zadać pytania o konkurs.

**Tomcat**: Jestem kotem. Szczęcę się skradaniem. I innymi rzeczami.

**Kittysnapdragon**: Tak wciąż mi mówisz. Muszę uwierzyć na słowo.

Uśmiechnął się widząc jej odpowiedź.

---

podróżuje z drużyną postaci, razem z którymi ma wykonać misję lub zadania. Po drodze poszukiwacze przygód muszą stawić czoło ogromnej ilości przeciwników (zwykle potworów inspirowanych fantastyką lub, w mniejszym stopniu, fantastyką naukową i antyczną mitologią).

<sup>2</sup> eng. święty.

<sup>3</sup> eng. kocur.

- Może mogę to udowodnić. – Tom pośpiesznie wybił na klawiaturze jak nerwowy dzieciak. To było głupie, jak dbał o to, co myślała.

**Tomcat:** Dołączyłaś do konkursu? Podaj mi swoje prawdziwe imię, może będę mógł pociągnąć za sznurki.

Wcisnął enter i wstrzymał oddech.

Kolejna długa pauza, potem na ekranie wyskoczył mała, żółta uśmiechnięta buźka, potrząsająca głową z kilkoma słowami które sprawiły, że parsknął z niedowierzaniem. Szybko się wylogowała i wiedział, że dziś już nie wróci.

- Bez oszukiwania? – Jej ostatnie słowa zostały z nim gdy wyłączył komputer i ruszył do pokoju Santa. – Nie znasz mnie dobrze, skarbie. Ale poznasz.

# Rozdział 2

Margo Sheffield była najniezwyklejszym człowiekiem na świecie. O to chodziło. Chwila słabości, jeden mały krok schodzący z jej wąskiej ścieżki prowadził do tego... więzienia w samolocie, nie z węzami czy psychopatycznymi pilotami, ale grupą ośmiu innych. Wszyscy fani Zmiennej Rzeczywistości, wszyscy wygrali konkursową wycieczkę do Szkocji.

Gdy przybyła do Nowego Jorku, odkryła że organizatorzy show wynajęli cały samolot, tylko dla nich. Więc nie było nic co mogło rozproszyć Margo od poznania towarzyszy. Albo myślenia jak się w to wpakowała.

Po pięciosekundowym czacie z Tomcatem niemal miesiąc temu, podjęła decyzję. Przez jakiś czas będzie się trzymać z daleka od strony, skupi się na tym co realne, co musiała zrobić. Był fantazją i tam musiał zostać. Nawet bardziej poświęciła się pracy, pomagając przedrzeć się przez scenariusze, upewniając się, że będzie pierwszą która wejdzie i ostatnią która wyjdzie. Wszyscy zauważyli. Włączając jej szefową, Darcy Finch.

Więc gdy weszła po wzięciu lunchu na spotkanie w biurze i zobaczyła każdego patrzącego na nią jakby wyrosła jej dodatkowa głowa, była pełna nadziei. Może dostanie tą podwyżkę, którą Darcy machała jej przed nosem jak marchewką. Albo awans.

Nie była zaskoczona gdy Darcy wciągnęła ją do swojego biura przed spotkaniem. Była zaskoczona powodem.

- Co, proszę?

- Zmienna Rzeczywistość? Sensacja Internetu? Wiesz, jeśli ludzie Whedona nie zapewnili by mnie, że nie mieli z tym nic wspólnego, nigdy bym nie uwierzyła, że ktoś inny mógł to poprowadzić. To najbardziej popularna rzecz i nikt nawet nie był zdolny ich tknąć, pomówić z nimi o nakręceniu serialu lub filmu. Do teraz. Do ciebie, Margo, geniuszu.

Przełknęła. Mocno.

- Ja?

Darcy oparła się o biurko, blond seksbomba z instynktem rekina, i uśmiechnęła się.

- Zawsze byłaś dobrą inwestycją, Margo. Nigdy nie pozwalając by twoje życie weszło w drogę temu co potrzebowałam żebyś zrobiła. Zawsze myślałam, wybaczyć za powiedzenie tego, że nie masz życia. Że jesteś jedną z tych owiec na zewnątrz co podbijają kartę i wracają do domu, do kota aż zarobią na emeryturę na Florydzie. – Wzruszyła ramionami, nie przeprasząc. – Ale to, to jest rodzaj innowacyjnego myślenia, który pomógł mi się dostać gdzie jestem. I pozwoli nam to dostać własny bilet.

Margo usiadła, odkładając delikatnie na stół obok torby z gorącym gyros i odetchnęła głęboko, milcząco miejsc nadzieję, że nie miała na bluzce ani odrobiny czarnego futra Hailey.

- Darcy, przepraszam, ale nie jestem pewna...

Darcy sięgnęła za siebie i obróciła ekran komputera, dając Margo szansę zobaczyć grafikę.

- Wygrałaś, Margo. Tu jest twoje nazwisko. Będziesz jedną z osób jadących do Szkocji. Będziesz przez tydzień blisko z twórcami tego show. Całych siedem dni. – Zaciśnęła razem ręce z ekscytacji. – W tym czasie nie oczekuję niczego mniej niż podpisanego kontraktu do praw na film. Już to widzę. Myślisz, że kampania nastoletniej pogromczynie wampirów była duża? To nic w porównaniu z tym, co mam w myślach dla tych trzech. Będziemy mieć ich twarze na wszystkim od pudełek z płatkami śniadaniowymi do rajstop, na billboardach i markizach. I to ty do tego doprowadzisz.

Margo знаła to światło. To specjalne, chciwe światło w oczach Darcy, które powiedziało jej, że nie odpuści. Patrzyła na swoje nazwisko na ekranie i zaczęła czuć panikę. Przed kamerą? Nie mogła tego zrobić. To byłoby zbyt upokarzające.

- Nie możemy zamiast tego posłać stażystów? Znam kilku którzy kochali by bycie przed kamerą. Myślę, że powinnam być tutaj, w głównym biurze, tyle jest tu pracy... - Wyraz twarzy Darcy zamarł i Margo wiedziała, że nie ma wyjścia. Jeśli powie nie, straci pracę. Albo będzie zmuszona zrezygnować. To było w stylu Darcy. – Nie. Masz rację. Powinnam jechać. Zdobędę ich zgodę, nawet jeśli mnie to zabije.

Darcy uniosła ją z krzesła, znów cała w uśmiechach.

- To moje dziewczyna. To nie będzie takie złe. Tylko tydzień przed kamerą z najgorętszymi mężczyznami, których każda z nas widziała, co coś mówi, biorąc pod uwagę w jakim tkwimy biznesie. Będę miała spisane kontrakty, wszystko co musisz zrobić, to to rozegrać i zdobyć ich podpisy. Zrobisz to i już nigdy nie będziesz musiała się martwić o zabezpieczenie stanowiska. Nie zrobisz? Cóż, to całkiem inna historia.

Znów pomyślała o ostatnim spotkaniu gdy siedziała w siedzeniu przy oknie, obserwując skrzydła samolotu przesywające chmury i przełknęła kolejny strzał tequili. Sapnęła, sięgając po chusteczkę.

- Ostrożnie. Byłem kiedyś pijany w samolocie. Nie da się zachować godności z twarzą ukrytą w torbie. Zaufaj.

Margo spojrzała w górę z zaskoczeniem na przyjemny męski głos. Przyprószone siwizną włosy, drogi garnitur, przystojna twarz. Nie wyglądał jak fan Zmiennej Rzeczywistości.

- Pomyliłeś loty?

Zachichotał, siadając obok niej z uśmiechem.

- Mógłbym cię zapytać o to samo. Jesteś jedyną, która nie dołączyła do świętowania kilka miejsc dalej. I jedyną która nie wygląda na szczęśliwą z tego, że tu jest. – Wyciągnął rękę. – Nazywam się Stan. Stanley Lawrence Ayer. Ale bardziej może ci być znajomy nick...

- Slayer<sup>4</sup>! Jesteś Slayer? Nie mogę uwierzyć, że pan Cyniczny wszedł do konkursu. – Zarumieniła się. – Przepraszam, panie Ayer. Dawno nie piłam tequili. Nie jestem w najlepszej formie.

Potrzasnął głową, przybliżając się.

- Mów mi Stan. I nie martw się... nie jest gorzej niż to co już słyszałem. Nie sądzę, żeby wielu ludzi było szczęśliwych z tym, że tu jestem. Osobiście, jestem pod wrażeniem. Ci chłopcy są albo ekstremalnie pewni siebie albo masochistyczni. – Dołączyła do jego lekkiego śmiechu i patrzyła jak lekko przechylił głowę. – Wybacz mi bezpośredniość, ale skoro już się przedstawiłem reszcie zwycięzców, zakładam że jesteś panią Margo Sheffield. Skinęła.

- Jestem. Zanim zapytasz... Kittysnapdragon.

Odchylił się na obitym siedzeniu i uderzył dłońmi o kolana.

---

<sup>4</sup> eng. pogromca.

- Teraz jestem zaskoczony. Nie jesteś taka jak sobie ciebie wyobrażałem. A robiłem to dobrze.

- Myślałeś że będę szaloną fanką, śliniącą się nad zdjęciem Thomasa Lyonsa? Stan skinął głową.

- Całkiem nawet pewny. Erin Johnston i Karen Stevens już pokryli ten stereotyp. Jestem pewny że niedługo ich poznasz. – Przyjrzał się jej twarzy. – Więc dlaczego wyglądasz na taką nieszczęśliwą? Pomyślałbym, że będziesz zachwycona szansą na spotkanie naszego kociego gospodarza. Boisz się lotu?

Margo przełknęła kolejny łyk drinka i wymamrotała:

- Nie, boję się upadku i płonienia.

Stan zdawał się rozumieć, że nie mówiła o samolocie.

- Po prostu trzymaj się mnie, moja piękna. Ochronie cię. – Wstał i chwycił jej dłoń. – Chodź, Margo. Podpisaliśmy umowę i oboje wiemy co zawierała. Musimy pozwolić na bycie filmowanymi i przynajmniej musimy wysilić się by poznać naszych konkursowych braci.

- Ale jeszcze tam nie jesteśmy. – Wiedziała, że jest rozdrażniona. Tyle że miała przeczucie, że pech będzie się jeszcze pogarszał. Że już nic nigdy nie będzie takie same.

- Au contraire, moja droga. Zaczęło się gdy tylko weszliśmy na pokład samolotu. Wszędzie są kamery. – Stan wskazał na przód, gdy ekran zwykle zarezerwowany na film w czasie lotu pokazywał podzielone obrazy konkursowiczów gdy się śmiali, pili i rozmawiali w siedzeniach. W niższym rogu jedna kamera skupiła się na niej, kręcąc jak się izolowała.

- Świetnie.

Stan się roześmiał.

- Uśmiechnij się, kochana. Jesteś gwiazdą.

Nie była pewna ile godzin byli w samolocie, ale gdy obserwowała innych pasażerów gdy schodzili po asfalcie, wiedziała że wszyscy byli na tym samym wózku. Wyglądający jak przeżuci i wypluci. Nawet Slayer wyglądał na potarganego, co wydawało się stanem, na który dżentelmen rzadko sobie pozwalał.

Kasey Lynn i Bryan Hollister byli jedynymi, którzy wyglądali na zaalarmowanych i gotowych do drogi. Małżeńska para z Houston, oboje byli nierozdzielni i oboje byli łowcami duchów. Przyznali, że większość ich bagażu

zawierała urządzenia do przeszukania szkockiego zamku i spędzili wieczór opowiadając innym makabryczne i krwawe historie.

Teraz Margo mogła dodać duchy do listy rzeczy przy których musiała być nerwowa. Założyła okulary przeciwsłoneczne i zacisnęła wokół siebie płaszcz, widząc gigantycznego faceta i zachwycającą młodą kobietę, oboje stojących obok wielkiego autobusu turystycznego, trzymających kamery wymierzone w ich stronę.

- Ten dzień staje się coraz lepszy – wymamrotała. – A nawet jeszcze nie dostałam kawy.

- Kawa jest w autobusie, proszę pani, jak również śniadanie które wyleczy wszelkie złe samopoczucie. – Kobieta za kamerą uśmiechnęła się, po wykrzyczeniu tego przez dystans. Słyszała ją z tak daleka? Wiatr musiał nieść głos. Skinęła, starając się trzymać wysoko swoją ciężką głowę. Och Panie, obiecała że już nigdy nie będzie pić. Tylko powstrzymać ból.

- To jedna piękna kamerzystka. Uważam wszelkie złe samopoczucie za wyleczone. - Joseph Lopez, jeden z konkursowiczów, wyszeptał Margo do ucha. Był dobrym facetem. Architektem z Arizony, kochającym wszystko co paranormalne. Bardzo luźnym i czarującym.

Kamerzystka się zarumieniła a Margo niemal się potknęła. Wiedziała, że kobieta usłyszała wyszeptane słowa. Nie była pewna jak. Może zostali w tajemnicy obłożeni mikrofonami w samolocie.

Albo może miała wyczulony słuch bo była jedną z nich.

Nie mogła o tym myśleć. Nie wierzyła w rzeczy krążące nocą. Nigdy. Wszystkie jej potwory były bardzo realne i bardzo ludzkie. Po prostu musi to rozgrywać póki nie przekona ich do podpisania kontraktów. To jedyny powód dla którego przyjechała.

Nie miało to nic wspólnego z Thomasem Lyonsem. Absolutnie nic.

- Poczuj szkockie powietrze. To miejsce jest pełne historii, nie mogę się doczekać odkrywania.

- Oto chodzi, skarbie. Masz kamerę na podczerwień? Wykrywacz EMF?

- Mamy wszystko, skarbie. Już sprawdzaliśmy listę, pamiętasz?

Margo przygryzła wargę by powstrzymać się od chichotania. Kasey Lynn i Bryan będą się dobrze bawić. Może mogli zrobić serial. Nowożeńcy Łowcy Duchów: Szalony i Piękna.



Rozejrzała się. Niebo było zdumiewające. A powietrze... było słodkie. Może nie będzie tak źle. Chłodno, ale miło. Po życiu w kopule smogu w Kalifornii tak długo, zapomniała jak pachniało świeże powietrze.

Zostali zaprowadzeni do autobusu, gigantycznego pojazdu dla gwiazd rocka z wszelkimi udogodnieniami. Skąd to było fundowane? Powiedzieć, że Darcy będzie zawiedziona, jeśli było to już fundowane przez studio filmowe, byłoby ekstremalnym niedopowiedzeniem. Robili już ekstremalne rzeczy, ale na pewno coś takiego nie mogło być nieodkryte przez cały rok. Musiała w tym tkwić ekipa marketingowa.

Usiadła przy stole z Josephem, Stanem i śliczną Azjatką nazywającą się Julie Wu. Julie była Keepsake\_Hrt, jedną z partnerek Margo w zbrodniach online. Była szczęśliwa, że w końcu poznała ją na żywo a Julie zdawała się czuć ulgę że znała kogoś podczas jazdy.

Kobieta z kamerą stała na przedzie autobusu z męskim towarzyszem. Naprawdę była piękna. Egzotyczne ciemnobrązowe oczy, pełne usta, ostre kości policzkowe i ciało modelki bielizny. Margo zastanawiała się czy ona i Thomas byli razem. Myśl był dziwnie depresyjna.

- Witamy w Szkocji. Jestem Chi, a to jest Liam. Będziemy waszymi kamerzystami przez następny tydzień, a ten staruszek za kierownicą – Dugan – będzie dowodził podróżami.

Autobus ruszył i Margo spojrzała w dół na śniadanie. Każdego innego dnia byłoby świetne. Chleb i kiełbaski, jajka i miska świeżych owoców. Dziś sprawiło, że jej żołądek się zwinął. I teraz sobie przypomniała dlaczego przestała pić mocne drinki.

- Gdzie oni są? Thomas, Mac i Saint?

Chi uśmiechnęła się na pytanie Karen Stevens, drobnej, wyglądającej na nieśmiałą kobietę, która przyznała się w samolocie, że na tę okazję zrobiła sobie na piersi tatuaże przedstawiające trzy gwiazdy. Oddanie fanki.

- Thomas i Saint są w tranzyście. Chcieli dać wam możliwość rozgoszczenia się zanim się spotkacie. Mac, jak wicie, nie przepada za słońcem. – Chi mrugnęła do chichotek grupy. – Dziś wieczór, przy kolacji, poznać wszystkich po raz pierwszy. Jeszcze ktoś ma jakieś pytania?

- Wszystko będzie nagrywane? Co jeśli ktoś będzie chciał uprawiać seks z naszymi gospodarzami? Będzie to wystawione online dla każdego?

Joseph napotkał spojrzenie Margo i skrzywił się. Naomi Blaze. Oczywiście, że to ona zadała to pytanie. Brzmiała jakby chciała być filmowana. Nie zaskoczyło to Margo. Naomi nie robiła tajemnicy z powodów dla których tu była. Miała własną stronę porno i była to dla niej doskonała okazja na reklamę. Jeśli pokaże trochę skóry, cóż, im więcej tym lepiej. Nie przeszkadzałoby to jej gdyby Naomi nie była tak zadowolona z siebie, tak niemiła i tak bardzo... bezpośrednia.

Chi się skrzywiła, ale odpowiedziała grzecznie.

- Większość czasu będziecie filmowani, jak świadczyły wasze kontrakty. Niektóre jak nagranie z dzisiejszego ranka będą przerobione, ale w większości show będzie na żywo. – Spojrzała na resztę. – Łazienki są wolne od kamer, więc możecie brać prysznic, ubierać się i tym podobne bez naruszania waszej prywatności. Na szczęście, niedawno przeprowadzono w zamku renowację, więc każdy apartament ma własną łazienkę i nie będziecie musieli ich dzielić.– Odwróciła się do Naomi. – Przypuszczam, że odpowiedzią na pani pytanie, pani Blaze, będzie tak, jeśli jest pani zdeterminowana uprawiać seks przed kamerą, jedna z kamer na pewno uchwyci przedstawienie.

Niezręczna cisza rosła aż gigantyczny Liam nagle poruszył biodrami, przyciągając uwagę wszystkich. Ale jego uwaga była skupiona na Julie Wu.

- Masz pytania?

Margo uśmiechnęła się do kawy, gdy Julie się zarumieniła, wyglądając na zakłopotaną.

- Nie. Ale, um, dziękuję.

Powietrze iskrzyło między nimi. Margo wiedziała, że Juli przeżyła trudne zerwanie sześć miesięcy temu, w końcu zebrawszy odwagę by opuścić wykorzystującego, beznadziejnego chłopaka... i od tamtej pory nie była zainteresowana randkami. Ale to... to wyglądało obiecująco. Musi się więcej dowiedzieć o tym Liamie kamerzyście.

- Widzę trybiki obracające się w twojej ślicznej głowie. Swatasz?

Margo uśmiechnęła się do Stana.

- Może.

- Och, czadowo. Póki nie zwrócisz tego na mnie. Kierowca Dugan nie jest w moim typie.



- Gościu, możesz się odprężyć, proszę? Wylądowali. Są w autobusie. Wszystko jest dobrze.

Thomas spojrzał groźnie na Santa, który nie uniósł wzroku znad jego Blackberry od śniadania. Demon naprawdę potrzebował kilku lekcji w sztuce socjalizacji.

Nie winił go. Saint był jedynym powstrzymującym go od chodzenia po ścianach. Jego maleńkie urządzenie łączyło go z kamerami; najpierw w samolocie, potem tej którą obsługiwała Chi. Dodawał też nowy kod do swojej gry online, śledził komentarze na stronie Zmiennej Rzeczywistości i grał w pasjansa. Mówiąc o podzielnej uwadze.

- Jak blisko są? – Nie mógł się doczekać spotkania jej. Saint pokazał mu zdjęcia, wskazując ją. Kittysnapdragon. Margo. Była wszystkim co sobie wyobrażał i więcej. Saint miał rację co do jej tyłka. Nigdy nie widział innego, który by go tak kusił by dotknąć. Ugryźć. Ale obraz nic mu nie mówił. Potrzebował jej tutaj.

- Około piętnaście minut. Chi powiedziała co jej kazałeś, że nie przyjedziemy do czasu kolacji. Pozwoli im to na kilka godzin na rozgoszczenie się a nam pozwoli na nadzór.

Drzwi prowadzące do ich centrum dowodzenia się otworzyły i Thomas spojrzał na nowoprzybyłą.

- Jesteśmy gotowi na pierwszą fazę, Esther?

- Pan Mac poinformował mnie o moich obowiązkach, panie Lyons. Nie zawiodę. Mam jednak coś co mógłby pan nazwać obawą.

Thomas przechylił głowę.

- Och?

Błada postać przesybowała pokój, ręce składając na fartuchu prze sobą.

- Rozumiem, że nie będziemy fotografowani ani widziani. Ta izolacja jest wymagana dla naszego bezpieczeństwa. Dla bezpieczeństwa i prywatności Pana.

Uśmiechnął się w sposób, który w przeszłości zawsze ją czarował.

- Esther, kochana. Byłaś gospodynią tego zamku więcej czasu niż ja czy Saint żyjemy. Dbałaś o Maca, o każdego kto zamieszkiwał Twierdzę. Myślę, że już

czas żebyś się zabawiła. Nie ma właściwie zasad na temat ukazywania się, prawda?

Potrząsnęła głową z wątpliwościami.

- Żadnych wyrytych w kamieniu, sir. Ale to niepisana zasada. Nie można tego zrobić. Nawet gdybyśmy chcieli.

- Cóż przez następny tydzień można. Przekaż to swoim przyjaciołom wciąż zamieszkującym wioskę. Przez następne kilka dni, duchy rządzą. – Przerwał na chwilę, po czym dodał, - Jednak byłbym wdzięczny żebyś przekazała, że nie macie przeszkadzać Margo Sheffield. – Nie chciał żeby opuściła zamek zanim będzie gotowy.

Usta Esther się wygięły, wyraźnie była zadowolona.

- Dam im znać, Panie Lyons. Teraz. Goście przybyli. Myślę, że to ja powinnam ich przywitać. Zrobić dobre pierwsze wrażenie. – Z powiewem chłodnego powietrza i trzaskiem drzwi, zniknęła.

- Mam nadzieję, że nie popełniamy błędu.

Thomas jęknął głęboko, gdy odwróci się do współlokatora.

- Ty też? Już musiałem użerać się z Mackiem. Myślałem, że jesteś po mojej stronie.

- Byłem. Jestem. – Saint westchnął. – Po prostu nie wliczałem takich osób jak Esther, Liam, Chi i wszyscy inni, którzy przyjechali pomóc. Rozumiesz chyba, że ujawniamy wszystkich nam bliskich w show online, Thomas. Zgaduję że martwię się o zakończenie.

- Sumienie demona – Saint się wzdrygnął i Thomas poczuł się jak dupek. – Przepraszam, stary. To nieusprawiedliwione. Masz rację. Ale to tylko dziewięciu ludzi. Po tym jak to się skończy, mogą wykrzykiwać to ze szczytów gór a większość świata i tak uzna ich za szaleńców.

- Co aż się prosi o pytanie... Jeśli już to wiesz, więc czemu to robimy? Jestem jak najbardziej za eksperymentami. Ale nie jestem pewny czy jesteś gotowy na rezultaty.

Thomas potarł szczękę, mając dołujące przeczucie, że dokładnie wiedział o czym, czy raczej o kim, Saint mówił.

- Jesteś całkiem przebiegły jak na związanego z komputerem pustelnika, wiesz?

- My, demony, zwykle jesteśmy – Saint wzruszył ramionami. – To część naszego uroku.

Usłyszał jak autobus wjechał na wąską, rozszerzającą się drogę prowadzącą do zamku. Była tu. Oni. Oni tu byli. Coraz ciężiej było udawać, że zadał sobie tyle kłopotu dla show, czy żeby zaleźć za skórę Mackowi. Udawać, że w całości nie chodziło o Margo i jego nową, szybko rosnącą obsesję na punkcie jej słodkiego tyłka.

Kici, kici.

# Rozdział 3

Joseph chwycił jej dłoń gdy wysiadała z autobusu i Margo zeszywniała, wsuwając włosy za ucho.

- Słyszałeś to?

Rozejrzył się.

- Nie sędzę. Jak to brzmiało?

Groźne warczenie.

- Nieważne. Nic prócz mojego łomoczącego serca. Ten zamek jest straszny. – Był też rozmiaru luksusowego hotelu. A mgła zdawała się nad nim wisieć jak płaszcz, co wcale nie łagodziło wyglądu.

Oto co musiała robić dla pracy. Lekki głos w jej głowie zadrwił: pewna, że nie robisz tego dla niego?

Zamknij się, głosie. La la la. Nie słyszę cię.

- To najpiękniejsza rzecz jaka widziałem – Chi szła przed nimi i Joseph odetchnął głęboko. – Nieprawda. Oto najpiękniejsza rzecz jaką widziałem.

- Nie ma tu końca interesujących postaci? Dostanę kompleksów.

Stan podszedł do niej od tyłu, z jego wielką czarną torbą przewieszona przez ramię.

- Nie martw się, moja droga. Dobrze pasujesz z pięknymi ludźmi.

Właściwie, stawiasz ich w cieniu.

Chi odwróciła się z kamerą w ręce, jej egzotyczne oczy skupione były na Stanie i Josephie.

- Dlaczego nie wejdziecie do środka? Muszę porozmawiać z panią Sheffield. Sama.

Stan uniósł doskonale brwi, ale skinął, zostawiając Margo z przyjaznym uśmiechem. Joseph dalej stał bez słowa. Minęła długa chwila. Chi zaczęła się rumienić. W końcu, Margo zrobiła jedyną rzecz o jakiej mogła pomyśleć.

Odetchnął głęboko gdy szturchnęła go łokciem w żebra.

- Hej!

- Jakiej części „sama” nie zrozumiałaś? – Posłała mu znaczące spojrzenie i brązowa skóra jego policzków pociemniała. Cofnął się, niemal potykając o swoją torbę i okrążając ją szeroko, gdy wszedł do środka. Złapała Chi patrzącą na jego tyłek i mrugnęła. – Mężczyźni, co?

Chi potrząsnęła głową, przygryzając wargę.

- Nie. Znaczy, on nie jest... nie jest w moim typie.

Margo zauważyła ostre zęby i zagwizdała. Więc kamerzystka była kolejnym graczem.

- Ty też? Przypuszczam, że każdy w tym domu będzie taki jak pan Lyons i inni.

Chi zachichotała.

- To główny pomysł. Wszyscy poza wami. – Zbliżyła się, opuszczając głos. – Zostałam poinstruowana, żeby wprowadzić cię od tyłu.

- Od tyłu? Dlaczego...

Margo usłyszała krzyki, spojrzała w górę na czas by zobaczyć jak Karen Stevens i ta Erin, której nazwiska nie mogła zapamiętać, wybiegły przez wielkie frontowe drzwi zamku, jakby diabeł deptał im po piętach.

- Jest nawiedzony. Za... zamek jest.... – To wszystko co usłyszała zanim Dugan otworzył drzwi autobusu i obie wskoczyły do środka.

Staruszek parsknął, potrząsając głową.

- To było szybkie. Ludzie. Wróć później wieczorem. Powiedzcie Liamowi. – Wskoczył do autobusu i odjechał, zabierając ze sobą popielate kobiety.

- Musiały obrazić Esther. Jest najśłodszą kobietą i najlepszą gospodynią, ale bardzo dba o formalność. Pomiędzy tobą, mną i goblinami? Wolałabym żeby zamiast tego odstraszyła tę panią Blaze. Ale nie mam tyle szczęścia. Teraz proszę za mną, pani Sheffield. – Chi odwróciła się zanim Margo mogła zaprotestować.

- Proszę, mów mi Margo. Nie wiedziałam, że już zaczynamy gry. – Przeszła przez wyższą trawę, gdy Chi prowadziła ją wzdłuż zamku i na klatkę schodową. – Jestem odrobinę zaskoczona. Karen jest ogromną fanką. Ma tatuaże i wszystko. Myślę, że będzie sobie wyrzucać całą drogę do domu. Nawet nie zobaczyła swoich idoli.

- Bycie fanem z dystansu to jedna rzecz. Radzenie sobie z rzeczywistością, to całkiem co innego.

Chi sięgnęła za siebie i uniosła walizkę Margo razem z własną kamerą, nie męcząc się gdy dalej wchodziła po schodach. Margo dyszała za nią, marząc by nie nosiła obcasów.

- To o to chodzi w tym konkursie... show? Rzeczywistość? I nie żeby się skarżyć czy coś, ale dlaczego tak wchodzę do zamku, gdy każdy inny idzie przez frontowe drzwi? To jakaś wieża lub wieżyczka?

Chi zniknęła w drzwiach z jej bagażem. Margo czuła ulgę, że w końcu były na miejscu i może odetchnąć. Znow straciła oddech gdy zobaczyła gdzie została zabrana.

Pokój zajmował całe górne piętro wieży. Nie tego oczekiwała po sypialni w starym szkockim zamku. Łóżko było dekadentckie, coś z Arabskich Nocy, z jedwabnym przykryciem w kolorach rdzy i złota. Rzeźbione wezgłowie było cudownie szczegółowe. Margo zgadywałaby marokańskie lub afrykańskie, pasujące do biurka i stolika.

- Musiała nastąpić pomyłka.

- Żadna pomyłka, Margo – Chi uśmiechnęła się miło. – Mam bardzo szczegółowe instrukcje. Weź prysznic. Zrelaksuj się. Muszę iść upewnić się, że Liam nie pakuje się w kłopoty... pies. – Zachichotała. Margo próbowała zaprotestować, ale Chi uniosła rękę. – Jeśli masz jakieś pytania możesz zadać je Esther, albo Thomasowi gdy się pokaże. Moja rada dla ciebie? Dobrze znam Thomasa Lyonsa. O ile nie chcesz zostać złapana... noś wygodne buty do biegania.

Otworzyła coś co wyglądało jak biblioteczka i zniknęła w dole korytarza. Ukryte drzwi. To było coś czego Margo oczekiwała. Opadła na łóżko i spojrzała w lustro na toaletce po przeciwnej stronie pokoju. Co, do diabła, się działo?

Wiedzieli? Nie było by ciężko się dowiedzieć jak zarabiała. Może o to w tym wszystkim chodziło. Aktorzy z unikalnym pomysłem i fantastycznymi zdolnościami marketingowymi. Wysunęła nogi z butów i ruszyła do łazienki. Dlaczego była zawiedziona?

Thomas. Margo ledwie zauważyła luksusową, nowoczesną łazienkę, ruszając prosto do prysznica i odkręcając wodę. Bezmyślnie zrzucając ubrania, w końcu przyznała prawdę. Część niej chciała żeby to było prawdziwe.



Chciała żeby Thomas Lyons był prawdziwy. Chciała jego warczących obietnic i prywatnego flirtu.

Zawsze wiedział dla kogo pracowała? Saint zarabiał tworząc gry, musiał znać się na tropieniu adresów IP i odkrywaniu rzeczy o ludziach. Musiało być mu łatwo dowiedzieć się i wtajemniczyć Thomasa.

Weszła pod strumień gorącej wody i opuściła podbródek, pozwalając wodzie spływać po jej obolałych mięśniach. Może tak było lepiej. Łatwiej jej będzie wykonać pracę jeśli nie będzie naprawdę częścią show. Jeśli już chcieli tej samej rzeczy co jej szefowa.

Sławy.

Jednak wciąż, nie była całkiem gotowa odpuścić tę fantazję. Niemal bała się spotkania gwiazdy Zmiennej Rzeczywistości, bojąc się że jej ostatnie iluzje zostaną zmiażdżone. Zamknęła oczy i zobaczyła go tak wyraźnie, że niemal sapnęła. Stał tutaj w prysznicu, ten niebezpieczny uśmiech, te światliście zielone oczy studiowały jej ciało.

- Taka piękna, moja Kittysnapdragon. Słodka Margo. Chciałbym móc cię dotknąć.

Jej oczy się otworzyły. Ten głos nie brzmiał jak fantazja.

- Thomas? Thomas Lyons? – Spojrzała przez parę, wzdłuż ścian, szukając głośników. Odsunęła zasłonę prysznicu, ale nikogo tam nie było. Ale to brzmiało tak prawdziwie. – Mam dobrą wyobraźnię. Ale nie aż tak dobrą.

Bez odpowiedzi.

- Poważnie, powiedziano mi, że łazienki są prywatne. – Nic.

Margo potrząsnęła głową. Przypuszczała że tequila zmieszana ze zmianą strefy czasowej mogła wykręcać jej numery. To, plus jej normalna paranoja przed ukrytymi kamerami. Ale naprawdę przysięgłaby, że słyszała ten znajomy, warczący głos.

Boże, uwielbiała jego głos. Gdy pierwszy raz go usłyszała, jej uda drżały. Jeden ze stałych bywalców czatu, amatorski DJ, stworzył remix z Thomasem opisującym jak bardzo samce jego gatunku uwielbiali seks oralny. Margo słuchała tej piosenki z wibratorem w ręce więcej razy niż chciałaby policzyć, wyobrażając sobie jak odgrywa z nią swoje słowa. Zawsze miała słabość do wyuzdanych rozmów.

Nalała mydło na gąbkę i zaczęła mocno trzeć skórę. Wymyje tego zmiennokształtnego ze swojej głowy.

Lekki głosie, jeśli nie przestaniesz śpiewać, nie będę odpowiedzialna za swoje czyny.

Tarcie o jej skórę utwardziło jej sutki, sprawiło że myślała o zrogowaciałych palcach i szorstkim języku. Zadrżała pomimo kaskadującej wody. Wszystko sprawiało że o nim myślała. Jej oczy znów się zamknęły i ruchy jej ręki prowadziły gąbkę powoli, lekko drapiąc i pieszcząc jej brzuch i piersi.

Tu był. Czekając aż wpadnie w jego urok. Oblizał usta, opuszczając głowę by przesunąć językiem wzdłuż jej obojczyka, jego ręka wśliznęła się między jej uda.

- Tak.

Oparła się o pokrytą płytkami ścianę, gdy jego palce przesuwają się przez jej śliskie podniecenie. Dokładnie wiedział jak lubiła być dotykana. Jak czuła była jej łechtaczka. Jak zwinąć w niej palce.

Jego druga ręka ugniatała jej pierś, szczypiąc sutek w sposób który sprawił że wygięła szyję, jęk wyrwał się z za jej otwartych ust.

- Taka gorąca. Jesteś zdumiewająca, Margo. Nie mogę się doczekać by cię posmakować. Całej ciebie.

- Boże, tak. – Nie otworzyła oczu, nie kwestionowała tego skąd nadchodził głos. Już była zbyt blisko. Zbyt gotowa dla niego. – Spróbuj mnie. Pieprz mnie, Thomas. Proszę.



Nigdy nie był taki twardy. Thomas Lyons zawsze był znany ze swojej seksualnej sprawności i silnego libido, ale nie pamiętał kiedy ostatnio kiedyś tak kogoś pragnął.

Może to nie było właściwe żeby zainstalować kamery i system dźwiękowy w jej łazience i sypialni. Upewnił się żeby było to odosobnione od linii strony internetowej, odrębne od reszty domu. Nawet on miał limity w swoich perwersjach. Chciał się tylko upewnić, że dotrze bezpiecznie do pokoju, że nie odeszła z pozostałymi dwoma. Zobaczyła jak się rozbiera i został schwytany. Uwięziony.

Przyglądał się jej ciału, twarzy. Duże, głębokie oczy i jedwabiste ciemne włosy, jej wdzięczna szyja była wygięta gdy spływała po niej woda. Była Audrey Hepburn z zaokrągleniami i mięśniami. Elegancka, z klasą. I inspirowała w nim nieodpartą potrzebę potargania jej. Nie mógł opuścić pokoju, nie mógł oderwać oczu od ekranu osobistego laptopa. Nie teraz. Nie dopóki nie zobaczy jak dochodzi.

Rozpiął swoje dzinsy, twardniejąca erekcja boleśnie tarła o materiał, i warknął w mikrofon na jej prośbę:

- Chcesz zostać wypieprzona, dziecińko? Chcesz dojść? – Skinęła, z ciągle zamkniętymi oczyma i przygryzła wargę. Zajęło każdą jednostkę siły jego woli by nie pobiec do jej pokoju i nie dać jej dokładnie czego chciała. Show niech będzie przeklęty. Jeszcze tylko kilka godzin. Ale w międzyczasie... - Weź w rękę główkę prysznic i opadnij na kolana.

Otoczył dłonią swój bolący członek, kłami przygryzając dolną wargę, powodując słodkie ukłucie, gdy poddała się bez wahania.

- Dobra dziewczynka. Strumień jest mocny, prawda, Margo? Rozchyl odrobinę bardziej nogi, o tak. Och, kociaku. To najśłodszy tyłek jaki kiedykolwiek widziałem. Wyceluj strumień pomiędzy te kremowe uda. Pozwól mi się wypieprzyć, jak umieram żeby to zrobić.

Jej łamiący się, głęboki jęk, gdy dotknęła jej woda, sprawił, że szczęka Thomasa się zacisnęła. Była zdumiewająca. Absolutnie otwarta, wolna i zmysłowa w sposób, który sprawiał że chciał krzyknąć pod dach. Jeszcze nie mógł schwycić jej zapachu, nie między tymi wszystkimi nowymi aromatami mieszającymi się w zamku, ale reagował jak kot który znalazł parę. Już doprowadzała go do szaleństwa. Główka jego penisa zaperliła się dowodem jego własnego podniecenia i zmoczył tym dłoń, gładząc siebie w rytm ruchów jej bioder.

- Twoja cipka jej ciasna wokół mojego fiuta, Margo. Czujesz mnie? Czujesz jak cie pieprzę? – Skinęła głową i zamruczała. – To dobrze. Pokaż mi jak bardzo tego chcesz, kociaku.

Z rozgrzanym ciałem i nabrzmiewającą erekcją dalej ją obserwował. Nie mógł oderwać wzroku od jej idealnych zaokrągleni. Chciał ukryć twarz między jej udami, chciał wypełnić dłonie jej ciałem. Był bliski dojścia we własną rękę jak chłopak oglądający swoje pierwsze porno, ledwie od jej widoku na ekranie.

Krzyknęła i wiedział że szczytowała. Patrzył jak jej ciało się wygięło, odrzuciła głowę do tyłu w rozkoszy i jego ciało zażądało by dołączył. Potężne prądy energii przeszywały jego uda i kręgosłup, w dół jego członka. Warknął długo i głośno w rozkoszy, wiedząc że to nie dość, nigdy nie będzie dość aż będzie w jej ciele.

Obserwował na monitorze jak wstała na drżących nogach, odsuwając do tyłu włosy, odstawiając prysznic i przechylając twarz w wodę. Potrząsnęła głową, mamrocząc: „Nigdy więcej tequili.” Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Zdjął koszulkę i otarł rękę, członek, ciągle w erekcji, pomimo orgazmu. Rozdzielając połączenie, poczuł ukłucie żalu gdy jej obraz zniknął. Zachichotał ponuro, gdy ruszył do własnej łazienki. To nie miało sensu. Do dzisiaj jej nie widział. Tylko rozmawiał z nią w na tym cholernym chacie. A jednak jej pragnął.

Jego rodzaj lubił wszystko co namacalne, żyli w terażniejszości i reagowali na to co widzieli i co dotykali. Duchy byłych łóżkowych partnerów były wystarczającym dowodem, że dla Thomasa, co z oczu to z serca.

Miał rodzinę, która zachwycała się swoją monogamią, była zaborcza i namiętna, i umarliby bez siebie nawzajem. Życiowi towarzysze. Ale wszystkie te historie zaczynały się w taki sam sposób: „Zwęszyłem ją i wiedziałem...”

Thomas był niespokojny, przez co to wszystko się zaczęło, ale nie szukał tego rodzaju kajdan. Nie. To było odchylenie. Nie był przyzwyczajony do werbalnej gry wstępnej. Nie był przyzwyczajony do czekania na zaspokojenie. Gdy już ją będzie miał, poczuje się lepiej. Bardziej sobą. Musi tak być. Tego oczekiwali fani Zmiennej Rzeczywistości, na co zasługiwali, czy wiedzieli o tym czy nie, strona internetowa może zostać zamknięta gdy skończy się konkurs.

Tydzień. Tydzień z Margo. To będzie ledwie dość czasu na wszystko co chciał z nią zrobić. Jej zrobić. Przyśpieszył.

Thomas był głodny, a kolacja wydawała się daleka.

# Rozdział 4

Margo siedziała cicho przy wielkim stole w jadalni, słuchając pogawędek konkursowiczów. Była rozproszona przez wcześniejsze doświadczenie pod prysznicem. Gdy wyszła spod prysznica i owinęła się puszystym zielonym ręcznikiem, przeszukała całą łazienkę w poszukiwaniu kamer i mikrofonów, ale ich nie znalazła.

Wciąż jednak była podejrzliwa. Nic takiego wcześniej jej się nie zdarzyło. Nigdy nie słyszała jego głosu w swoich fantazjach, jednak dziś tak było. Jakby mówił prosto do niej. I jej ciało odpowiedziało. Straciła kontrolę, miała jeden z najsilniejszych orgazmów w życiu, z lub bez partnera.

Ostrożnie się ubrała w najlepszą zbroję; w czarne spodnie i jedwabną bluzkę koloru kości słoniowej w perłowymi guzikami. Sprawiało to, że czuła się profesjonalna, chłodna, odrobinę nietykalna. Niestety, nie mogła wziąć rady Chi i nosić tenisówek, więc założyła płaskie buty, uznając to za kompromis.

Rozglądając się po pomieszczeniu, wiedziała że gdyby nosiła džinsy i T-shirt, nikt by nie zauważył. Nie z Naomi Blaze w pokoju. Nie była najostrzejszym ołówkiem w pudełku, ale wiedziała jak przyciągać uwagę.

Stan Slayer był na pewno zniewolony. Dwójka siedziała blisko, jak złodzieje. Może nie mógł nic na to poradzić. Była w najciaśniejszej czerwonej, skórzanej minisukience jaką Margo kiedykolwiek widziała poza teledyskami. Mężczyźni są zawsze tacy sami, nieważne jak ładnie się wyczyszczą, jak przypuszczała. I pomimo całego zachowania dżentelmena, Stan był po prostu facetem.

Margo spojrzała na Julie, która żywo gawędziła z parą Hollister, którzy siedzieli naprzeciw niej. Julie, jak Margo wiedziała, próbowała udawać że nie zauważyła Liama stojącego w dalekim rogu, obserwującego każdy jej ruch. Josepha i Chi nie było widać, coś co Margo uważała za bardzo interesujące, choć zdawało się, że nikt inny nie tego zauważył. Każdy był w parze lub się parował, poza nią. Lot do Szkocji nie zmienił niczego. Wzięła łyk wina, próbując skupić się na rozmowach.

- Gospodyni? Nie widzieliśmy gospodyni. Oczywiście, Bryan był zbyt zajęty bawieniem się urządzeniami żeby zauważyć jeśli, powiedzmy, jego żona wędrowała po romantycznym pokoju w niczym poza jedwabną bielizną. Prawda, skarbie?

Bryan opuścił głowę, z zawstydzonym wyrazem twarzy, gdy wszyscy pojęli niezbyt subtelną aluzję jego żony.

- Kasey Lynn, proszę. Możemy porozmawiać o tym później. – Spojrzał na Julie. – Powiedziałaś że gospodyni była duchem? Widziałaś ją bez podczerwieni?

Margo zakrztusiła się winem gdy, nim Julie mogła odpowiedzieć, przystojny mężczyzna bez koszuli i w kilcie pojawił się na kolanach obok krzesła Kasey Lynn. Był tak blady, że widziała przez niego ścianę.

- Ach, on cię nie docenia, dziewczeczko. Ja mogę. Gdybyś nosiła taką bieliznę dla mnie, nigdy nie zostawiłbym ci nieusatisfakcjonowanej.

Oczy Kasey Lynn były ogromne.

- Pełna manifestacja. – Manifestacja, która oblizywała usta, sugestywnie gładząc jej ramię. – Komunikuje się. Słyszysz to, Bryan? Bryan, skarbie, łap kamerę.

Margo to słyszała. Jak Bryan. Tyle że nie sięgał po kamerę.

Łotrowski duch mrugnął.

- Jesteś pewny, chłopcze? Mogę pozować ile tylko chcesz. Nie będzie to trudne.

Kasey się zarumieniła, a Margo jej nie winiła. Sposób w jaki patrzył na nią przystojny mężczyzna, cóż, czuła gorąco przez stół.

- Dość.

Duch zniknął na niską komendę. Bryan przysunął krzesło Kasey bliżej, gdy nowa figura pojawiła się w wejściu jadalni. Kolejna iluzja? Margo nie była pewna jak w ogóle wywołali te iluzje. Lustra? Projektor ukryty w kandelabrze? To nie mogło być prawdziwe.

Figura się zbliżyła i westchnęła z ulgą, biorąc kolejny łyk wina. Ten był solidny i poznała od z odcinków serii. Wyższy niż inni, z ciemnokasztanowymi włosami do ramion, ładnie przyciętą czerwoną brodą i przeszywającymi niebieskimi oczyma. Wszystko to, zmieszane z ponurym

wyrazem twarzy, powiedziało jej kto to był. Mac. Przypuszczalnie właściciel zamku... i wampir.

Stanął przy szczycie stołu, patrząc na grupę z rezygnacją. Margo niemal się roześmiała. Nawet jego dezaprobata była seksowna. Nie wyglądał jak zwykły wampirzy idol z filmów, jednak jakoś, był idealny. Po prostu coś w nim było. Miał przyciągającą nieruchomość, magnetyczny wdzięk i był nieprzytomnie seksualny.

Jego długi, ciemny płaszcz, idealny garnitur, choć były jednak wyraźnie nowoczesne, sprawiały że Margo miała wrażenie, że przybył z innego czasu. Albo z filmu.

- Witam w moim domu. Ufam, że uznacie unowocześnienia za akceptowalne.

Mamroty entuzjazmu sprawiły że skłonił głowę.

- Niezbyt autentycznie, z całym tym remodelowaniem. Ale sam mam upodobanie w nowoczesnych wygodach, więc przypuszczam, że można ci wybaczyć.

Margo uniosła brwi na ton Stana. Wyraz twarzy Maca się nie zmienił, ale jego oczy pociemniały.

- Panie Ayer. Doceniam wyrozumiałość. Mam kilka pokoi poniżej, które zostawiłem nietknięte. Jeśli pragnie pan bardziej... realistycznego przeżycia.

- Już grozisz wrzuceniem ludzi do lochów? A ja myślałem że przyjęcie nie stanie się niegrzeczne. – Wszedł Saint, i cztery kobiety przy stole, włączając Margo, westchnęły. Przypuszczalnie hybryda demona i człowieka z talentem do maszynierii i wiecznie rozproszonym wrażeniem Zagubionego Chłopca. Rozumiała jego urok. Kobiety chciały być jego Wendy. Rozdarte między potrzebą matkowania mu, a pragnieniem skradnięcia jego iluzyjnej niewinności.

Jego ciemne włosy przykrywały jedno oko, gdy kciuki śmigały po małej klawiaturze Blackberry. Nosił dres z kapturem i džinsy, jakby nie zwracał uwagi na formalności, ale nie ukrywało to szerokich ramion, mocnych mięśni napinających się pod materiałem. Był fascynujący. I Margo wiedziała że nie ona jedna tak myślała.

- Ominęło mnie coś? – Joseph Lopez wpadł do pokoju, wpadając na Sainta, który spojrzał w górę z wyrazem twarzy, który sprawił, że Margo zadrżała.

Czy naprawdę przez chwilę jego oczy błysnęły czerwienią? To musiał być trik światła. Joseph się cofnął. – Przepraszam za to, sir.

Saint wzruszył ramionami i wrócił do patrzenia na urządzenie, odciągając pobliskie krzesło nogą i opadając na nie z rozluźnieniem.

- Nigdy nie przepraszaj za bycie złym. Stworzyłbyś precedens, którego nikt tutaj nie chciałby przeżyć.

Joseph usiadł między Stanem a Bryanem, unikając pytającego spojrzenia Margo. Wyglądał jakby walczył. Jego koszula była na w pół rozpięta, brązowe włosy potargane, usta nabrzmiące. I czy to malinka na jego szyi? Więc walka... albo piekielna sesja dobierania.

Margo wiedziała że weszła Chi bez oglądania się, tylko patrząc na wyraz twarzy Josepha. Stał się namiętny, cielesny. Spojrzała na swój kieliszek. Potrzebowała dolewki.

- Thomas, o czasie się pokazałeś. Jestem tak głodny, że nasi goście zaczynają wyglądać jadalnie. – Saint ledwie uniósł głowę, ale pokój zarejestrował jego słowa jakby to były wystrzały.

Gwiazda którą przyjechali zobaczyć przybyła, bez fanfar, ale w tajemnicy. Margo obróciła się na krześle, rozlewając kilka kropli wina.

Mężczyźni przy stole wstali a kobiety się gapiły, ale Margo tylko patrzyła w oszołomionym milczeniu. Oglądała go tak często że mogła go wyrzeźbić z zawiązanymi oczyma, ale na żywo... nie było porównania.

Opierał się o wejście jakby był tam przez kilka minut zanim Saint cokolwiek powiedział. Ciemnoblonde włosy zawijały się na kołnierzu białej koszuli z długimi rękawami, podkreślając jego złotą skórę. Jego zielone oczy były otoczone przez gęste rzęsy, jego uśmiech z dołeczkami tak samo grzeszny jak pamiętała. I patrzył prosto na nią.

Serce Margo przyspieszyło, pierś się zacisnęła aż z trudem łapała oddech. Thomas odetchnął głęboko, mrużąc oczy, gdy obserwował jej reakcję.

- Przepraszam za spóźnienie. Mam nadzieję, że jesteście tak głodni jak ja.

Usiadł i, jak na znak, służący wyglądający jak Goci wnieśli tace zapakowane niektórymi z jej ulubionych dań. Pachniało niebiańsko. Thomas pochylił się bliżej sięgając po rogalika. On pachniał jeszcze lepiej.



- To może być niezwykle pytanie, ale ciągle nie jestem pewna co powinniśmy tu robić. Nie widzę żadnych zasad. – Julie odetchnęła jakby wspięła się na górę, a Margo uśmiechnęła się wspierająco.

Thomas otoczył ręką ramiona Margo, odchylając się na krześle żeby napotkać spojrzenie Julie.

- Nie ma wielu. Każdy kto wytrwa siedem dni jest zwycięzcą.

Przechylił głowę, obracając się do Josepha, Bryana i Kasey Lynn.

- Miałem dodać regułę lub dwie o brataniu się z załogą. – Zignorował sapnięcie Chi i warkot Liama, a jego druga ręka sięgnęła po zwilżone winem palce Margo, unosząc je do ust. Zlizał wino z jej palców na oczach wszystkich, zanim znów się odezwał, zostawiając Margo rumieniącą się i bez tchu. – Ale już widzę, że to bezsensowne. Nie wspominając, że byłaby to hipokryzja.

Joseph zmarszczył brwi.

- Co się stanie jeśli wszyscy zostaniemy?

- Wszyscy wygracie, ku rozpaczy mojej kieszeni. Jednak, nie sądzę żeby był to problemem. – Mac przesunął palce po krawędzi kryształowego kieliszka. – Thomas próbuje coś udowodnić przez zaproszenie was tutaj. Że nasz rodzaj może koegzystować otwarcie z waszym. Co bardziej, że nie uciekniecie z krzykiem gdy w końcu uwierzycie, że to wszystko, że my, jesteśmy prawdziwi.

- Coś takiego. – Palce Thomasa zaczęły się bawić włosami Margo i poruszyła się na siedzeniu, jej ciało reagowało tak silnie, że czuła potrzebę wstać i opuścić pokój. Albo owinąć się wokół jego piersi i błagać by jej dotknął.

Thomas zeszywniał obok niej, jakby słyszał jej myśli. Opuścił rękę i skupił się na talerzu z nowym zainteresowaniem. Oookej. Margo nałożyła jedzenie na talerz, wiedząc że to tylko na pokaz. Nie było mowy, żeby przełknęła coś przy tej guli w gardle.

- Wierzmy. Zanim przyszliście rozmawialiśmy z duchem, prawda, skarbie?

- Nie przypominaj mi, Kasey Lynn – mruknął Bryan, wyraźnie wciąż bocząc się o flirt ducha z jego żoną. – Lata czekałem na pełną manifestację i pierwsza rzecz jaką robi to flirtuje z moją żoną. Nawet nie zrobiłem zdjęcia. – Spojrzał na Thomasa. – Dla wyjaśnienia. Jestem całkiem za wyzwaniem i w ogóle, ale nie zjem penisu byka czy łosia. Bo jestem za wyzwaniem i nie mam problemu z wierzeniem w duchy i wampiry, ale nie zjem ptaszka innego stworzenia.

Obok niej, Julie się zakrztusiła na komentarz Bryana, ale zanim Margo mogła poklepać ją po plecach, Liam tam był. Ukryła uśmiech, obracając głowę gdy wielki facet gruchał nad jej przyjaciółką. Jej spojrzenie zderzyło się z leśną zielenią pełną śmiechu i pożądania.

Obniżyła głos.

- Zebrał pan tu interesującą grupę, panie Lyons. Tak idealną jakby według scenariusza.

- Gdybym mógł to wyreżyserować, panno Sheffield – wyszeptał jej do ucha, jego gorący oddech sprawił że zadrżała. – Nie byłoby w pokoju z nami żadnych ludzi. Cholera, ale dobrze pachniesz.

Odchyliła się od niego nim mógł ukryć nos przy jej karku i sięgnęła po plaster kraba, wsuwając go w usta z westchnieniem. Może jednak zje, to było pyszne. Wszystko co mogło ją powstrzymać przed zawstydzeniem się przed innymi.

Przez resztę posiłku Margo nie mogła nie zauważyć, że Naomi nie miała takiego problemu z przyzwoitością. Sposób w jaki się pochylała gdy mówiła do Thomasa, jej sukienka tyle ujawniała, że Margo nie byłaby zaskoczona gdyby przez przypadek wypadł sutek. I Thomas, łajdak, również flirtował. Gdyby miał tak dobry zmysł węchu, na pewno wyczułby silikon w tych pięknościach.

Byłaby zazdrosna gdyby nie była pewna, że to jego rękę musiała zrzucić z nóg pod stołem. Pomiedzy odpychaniem dłoni przesuwaną się wzdłuż uda i patrzeniem na rozmowy z seksualnymi podtekstami pomiędzy Josephem a Chi, Liamem i słodką Julie, jak również Naomi, i, cóż, wszystkimi, Margo była napięta jak cięciwa.

- Mamy prośbę o formalne przedstawienie od Bloodlust. – Saint, który nie odezwał się przez cały posiłek, spojrzał ku Thomasowi z pytającym spojrzeniem.

Thomas skinął ku obecnym.

- Przepraszam, opuściłem obowiązki. Mamy wasze nazwiska i krótkie biografie na stronie, ale bez szczegółów. Proszę, wszyscy, przedstawcie się.

Kasey Lynn uniosła rękę i uśmiechnęła się do kamery.

- Jestem Kasey Lynn Hollister a to mój mąż, Bryan. Spotkaliśmy się na konwencji science fiction sześć miesięcy temu, a dwa miesiące później

wzięliśmy ślub. Oboje pracujemy jako wsparcie IT i w wolnym czasie... -  
Wzruszyła uroczo ramionami, - ... szukamy dowodów na istnienie  
paranormalnych fenomenów.

Bryan pochylił się by pocałować Kasey Lynn, a Chi wskazała na Josepha,  
który wzruszył ramionami.

- Joseph Lopez. Jestem architektem, jedynym bratem siedmiu starszych  
sióstr i fanem show. – Oblizął usta. – Mam też słabość do kobiet które gryzą.

Margo zauważyła, że Thomas spojrział groźnie na Josepha i zastanawiała się  
czy było coś między nim a Chi.

- Dalej – warknął gospodarz.

Stan ostrożnie otarł usta serwetką, odsuwając krzesło by stanąć przed nimi i  
skłonić się formalnie.

- Stanley Lawrence Ayer. Pracuję w antykach i nie jest tajemnicą, że jestem  
sceptyczny wobec paranormalnego świata. Jeszcze muszę zobaczyć czy  
zmienię zdanie. Jednak, wyglądam waszych wysiłków.

Margo potrząsnęła głową. W samolocie wydawał się dobrym facetem.  
Odkąd dojechali, jego zachowanie się wyostrzyło, w sposób który ją niepokoił.  
Na wpół wysłuchała jak Naomi użyła przedstawień by podać adres osobistej  
strony internetowej i zaoferowała informacje, że nie nosi bielizny. Jej  
przyjaciółka Julie przedstawiła się miękko, nie mówiąc nic poza wiekiem i  
zawodem... autorki książek.

- Jakich książek?

Mac zachichotał, głęboki dźwięk zaskakująco nie pasujący do postaci.

- Liam, myślałem, że zaproponowałeś zostanie kamerzystą. Oni zwykle nie  
odzywają się podczas filmowania.

Saint odchylił się na krześle, pod niemożliwym kątem, choć nie upadł.

- To nie jest zwykły show. Bloodlust jest jednym z nas i pisze, że nie miał na  
myśli takich przedstawień. Chce naszego rodzaju. Ja zacznę. – Spojrzął na  
grupę. – Demony mają pewne dary. Widzę, rzeczy których nie chcielibyście  
żebyś widział. Mroczne fantazje, wątpliwości i lęki. Cokolwiek czego bym  
potrzebował by skusić was do grzechu. – Uśmiechnął się złośliwie. – Dzięki,  
tato. Na przykład, wiem że Kasey Lynn i Bryan mają więcej wspólnego niż  
pragnienie zobaczenia duchów i miłość do science fiction. Kasey marzy o  
całowaniu innych kobiet, byciu częścią ménage z dwoma biseksualnymi

mężczyznami – Saint uśmiechnął się źle. – Bryan ma to samo pragnienie. I nie mówię o obserwowaniu dwóch dziewczyn.

Bryan narobił hałasu, ale Saint nie skończył.

- Joseph ma słabość do kuzynki Thomasa, Chi i nie kłamał, jeśli chodzi o fetysz na punkcie gryzienia, choć nie ma też awersji do wiązania. Dobry facet. – Wskazał Blackberry na Naomi. – Przy okazji, chcę nazwiska twojego chirurga plastycznego, Naomi. A może powinienem nazywać cię Nathan? Taka sztuka wymaga talentu. I Liam, Julie jest zbyt nieśmiała żeby nam powiedzieć, że pisze erotykę paranormalną i ma szczególną słabość do wilkołaków, więc pasujesz.

Przy stole nastąpiło szaleństwo. Naomi rzuciła kieliszkiem na podłogę i wypadła z pokoju z „Pieprzyć was wszystkich!” w szokująco głębokim głosie. Kasey Lynn dziwnie spojrzała na męża gdy paplał niewyraźne zaprzeczenia, a Joseph definitywnie się rumienił.

Stan posłał wyzywające spojrzenie w dół stołu.

- Nie powiedziałaś nic o mnie czy o panie Sheffield.

Margo wstrzymała oddech gdy dwaj mężczyźni patrzyli na siebie w milczeniu przez długą chwilę. W końcu Saint przerwał ciszę.

- Cóż, Slayer. Masz rację, nie powiedziałem. I myślę, że jeszcze tego nie zrobię. Wasze sekrety są inne, ale równie fascynujące. Nie jestem gotów to wydać. Nie dziś.

Stan skinął i przeprosił, jak i Hollisterowie. Julie wyglądała jakby miała się rozplakać, ale potrasnęła głową gdy najpierw Margo, a potem Liam, próbowali wyjść za nią z pokoju.

- Twoje zdolności towarzyskie naprawdę się poprawiają, Saint, staruszk. Powinieneś być dumny. – Mac pogładził ciemnowłosego demona po ramieniu i wstał żeby samemu wyjść.

- Co? – Saint za nim podążył. – Co znów zrobiłem?

Margo szybko skończyła kieliszek wina. Przed końcem tej wycieczki zostanie alkoholiczką. Co miał na myśli Saint? Nie chciał powiedzieć innym, że była tu tylko po to ,żeby chcieli pracować z jej biurem produkcyjnym.

- Mógłbym powiedzieć ci o Bryanie, ale Naomi Blaze mężczyzną? Totalnie się tego nie spodziewałem – Joseph wstał, patrząc ostrożnie na Thomasa. – Nie

miałem też pojęcia że Chi jest pańską kuzynką, panie Lyons. Gdybym wiedział...

- To co? – Thomas się uśmiechnął, wydając się zafascynowanym. – Poprosiłbyś o pozwolenie? – Zachichotał. – Jestem odrobinę nadopiekuńczy, przyznaję, ale kobiety kocich zmiennokształtnych mogą więcej niż o siebie zadbać, jak jestem pewien, już odkryłeś. Nie martwię się o moją kuzynkę. Mam tylko nadzieję, że przetrwasz wizytę.

- Zabawne, kuzynie – Chi chwyciła rękę Josepha i wyciągnęła go z pokoju. Margo zauważyła zachwycony uśmiech na jego twarzy i wiedziała że wszystko będzie z nim świetnie.

- I zostaliśmy sami – głos Thomasa opadł do mruczenia, które doprowadzało ja do szaleństwa.

Była w tarapatach.

# Rozdział 5

Była sama z Thomasem Lyonsem. Jej kobiece instynkty mówiły jej że w pobliżu czai się niebezpieczeństwo. Margo wstała i przywdziała najbardziej profesjonalny uśmiech. Bez innych w pobliżu, może mogła przedyskutować kontrakt, i spakować swoje rzeczy na czas by towarzyszyć w podróży Naomi/Nathanowi. Wolała nawet to, niż upokorzenie się przez stracenie kontroli przed tym mężczyzną. Szczególnie przed kamerami.

- Nie zaczynaj teraz, Margo. Nie między nami.

To było wszelkie ostrzeżenie jakie dostała zanim została obrócona i uniesiona, by otrząsnąć się, bez tchu, siedząc okrakiem na jego kolanach.

- Panie Lyons, myślę, że powinniśmy porozmawiać o...

- Ciii – Thomas zwinął pięść w jej włosach, przyciągając ją do swoich poszukujących ust nim mogła wydać kolejne słowo. Ostatnią myślą Margo było: *Och, do diabła*, zanim pocałunek rozpuścił jej mózg.

Warknął, naciskiem ust otwierając jej. Boże, jego smak. I sposób w jaki ją całował, dokładnie taki sam jak sobie wyobrażała. Chciwie, z głodem... idealnie.

Jej płeć przywarła do jego nabrzmiewającej erekcji i nawet przez ubrania mogła poczuć jego gorąco. Parzył. Przesunęła językiem po jego kłach. Jego ciało szarpnęło się w reakcji i znów to zrobiła, uwielbiając to, że mogła zmusić jego ciało do odpowiedzi. Uczynić go tak szalonym jaką on ją czynił prostym pocałunkiem. Kogo chciała oszukać? Szalała na jego punkcie od chwili gdy zobaczyła pierwsze video. Jej palce wbiły się w mięśnie jego rąk, pragnąc dotknąć nagiej skóry, z desperacją pragnąc więcej kontaktu. Bliżej. Mocniej. Więcej.

- Margo, skarbie... - Cofnął się. Dlaczego się cofnął? Spojrzała na bolesną potrzebę napinającą wyraz jego twarzy, z dezorientacją marszcząc brwi, gdy potrzasał głową. – Nigdy sobie nie wyobrażałem, że to powiem, ale powinniśmy przestać. Nie powinniśmy robić tego tutaj. A jeśli dalej będziesz

się o mnie ocierać, nie będę mógł powstrzymać się przed rzuceniem cię na stół i natychmiastowym wzięciem, przed całą widownią online.

Widownia. Kamery. Cholera. Chi i Liam sobie poszli, ale Margo wiedziała, że każde pomieszczenie miało własny zestaw kamer. Ocierała się o niego? Upokorzenie rozpało jej policzki. Wyobraziła sobie ludzi oglądających online jej zachowanie, może nawet jej współpracownicy i spróbowała się cofnąć, ale jej nie puścił.

Wstał, z łatwością trzymając w ramionach jej szarpiące się ciało i przeszedł szybko do kuchni, kiwając gotyckim służącym przed wejściem do dużej spiżarni i zamknięciem drzwi.

Zamek zatrzasnął się z kliknięciem ostateczności i Margo przygryzła wargę. Czy Darcy zwolni ją za nieodpowiednie zachowanie? Parsknęła mrocznym śmiechem. Jej szefowa bez wątpienia popiera to całym sercem. Jak długo może jej to dać prawa do Zmiennej Rzeczywistości.

Wysunął rękę, zwracając jej uwagę na spiżarnię pełną wysuszonych dóbr i pustych słoików. Była niemal rozmiaru jej sypialni w niewiarygodnie drogiej komórce, którą nazywała apartamentem. A sufit była tak wysoko, podparty krokwiami, że przy jednej z półek stała drabina.

Thomas przesunął kciukiem po jej szczęce, z powrotem zwracając na siebie jej uwagę.

- Tu nie ma udźwiękowienia ani kamer. Tylko ty i ja. Mów do mnie, Margo, proszę. – Przesunął palcami przez swoje włosy, wyglądając na sfrustrowanego. – Gdybym był Saintem albo Mackiem, znalazłbym twoje myśli. Wiedziałbym dlaczego wyglądasz jakbyś żałowała tego co się przed chwilą stało.

- Gdybyś był Saintem albo Mackiem, nie byłoby mnie w tej spiżarni. – Odparła bez myślenia, wzdrygając się gdy zobaczyła jego zadowolony wyraz twarzy. Cholera. Czemu po prostu mu nie powiedziała, że żałowała, że przestał? Że chciała się zmienić w czekoladę i bitą śmietanę i być jego deserem? Westchnęła. – To znaczy... Do diabła, nie wiem co to znaczy. Myślę, że powinniśmy iść do łóżka. Oddzielnie. Do oddzielnych łóżek. Sami. O powodach dla których tu jestem, których oboje jesteśmy świadomi, możemy porozmawiać rano.

Praca, powtarzała, to dla pracy. Kontrakt, nie coitus<sup>5</sup>. Kontrakt, nie coitus.

- Czuję twój zapach.

Obronnie skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego podejrzliwie.

- Że co, proszę?

Thomas potrząsnął głową, jego oczy pociemniały gdy odetchnął głęboko.

- Tylko, teraz, gdy nic nie rozprasza, naprawdę czuję twój zapach. Jest bogaty. Pikantny i słodki. Jak mus z dyni albo, cóż, nigdy jeszcze nie czułem czegoś takiego.

Dynia?

- Ty też miło pachniesz. Zakładam, że oboje się kąpaliśmy. O co ci chodzi? – Była agresywna, ale nie mogła nic na to poradzić. Ciężko było jej zaakceptować jak łatwo straciła kontrolę. Dawna Margo bez wątpienia zignorowała ostrożność, olała kamery i zatańczyła dla niego na stole, może zębami oddarła jego guziki. Co było jednym z powodów dla których pochowała ją pod górą list i ograniczeń przez lepszą część dekady. Dawna Margo była tylko kłopotem.

Jak i Thomas Lyons. Jego źrenice się rozszerzyły, mocne rysy twarzy się wyostrzyły a policzki zarumieniły. Wyglądał... drapieźnie. Dziko. Jakby był gotów podjąć gdzie przerwali, czy jej się to podobało czy nie. Jej wątpa kontrola znów zaczynała się rwać. Powinna wyjść, teraz. Ze spiżarni. Zamku. Kraju.

Thomas blokował jej drogę do drzwi. Czy jego kły wyglądały na dłuższe? Bardziej onieśmiałające? Górował nad nią, zmuszając ją do cofnięcia, aż jej ramiona trafiły na drabinę. Chwycił jej nadgarstki i uniósł jej ręce ponad głowę. Chwyciła szczeble drabiny, przywierając instynktownie, zafascynowana jego drapieźnym spojrzeniem.

- Chodzi mi o to, – jego głos był szorstki, pełen potrzeby, - że nigdzie nie idziesz, kociaku. Bez względu na to czy twój umysł każe ci żałować czy uciekać, twoje ciało mówi głośno i wyraźnie. I chce tego co ja.

- Czego?

Thomas pochylił się ku niej, jego usta lekko pieściły jej szyję, gdy wyszeptał:

- Więcej.

---

<sup>5</sup> Łac, kopulacja.



Margo sapnęła w jego usta i gdy tylko poczuła jego język przesuwany się po jej, znów była stracona. Powinna być sobą zawiedziona. Zamiast tego rozkoszowała się narastającą w niej namiętnością, mrowieniem skóry tam gdzie jej ciało dotykało jego, wiedząc, że miał rację. Jej ciało było na niego gotowe, gotowe na więcej.

Z łatwością rozpiął jej jedwabną bluzkę, jednym obrotem utalentowanych palców rozpinając jej stanik. Uniosła usta by odetchnąć, dysząc.

- Jesteś w tym całkiem niezły.

- Jeszcze nie widziałaś nic dobrego. Ale zobaczysz.

Margo krzyknęła czując jego zęby drapiące o zaokrąglenie jej piersi. Zaczął mocno ssać jej sutek, przesuwyjąc po ciele językiem. Jego szorstka tekstura sprawiła, że jej płeć się zacisnęła.

Kocur. Tym był. Ten mężczyzna już sprawił, że miała spodnie wokół kostek, bieliznę odepchniętą na bok, gdy jego palce się w nią wsunęły.

- Thomas.

Warknął, wsuwając w nią dwa palce, rozciągając ją. Uniósł usta.

- Mokra. Pachnie tak dobrze. Tak dobrze cię czuć. Potrzebuję...

Wyrwało jej się zaskoczone skamlenie, gdy opadł na kolana, rozchylając jej uda szorstkimi dłońmi i kryjąc twarz pomiędzy jej nogami. Jego język zadrapał o wargi jej płci, a jego zduszony krzyk przeszył jej ciało wibracją.

Margo trzymała się drabiny jakby od tego zależało jej życie, gdy przyciągnął ją bliżej, jego nos nacisnął mocno na jej łechtaczkę, gdy zastąpił palce językiem.

- Och, Boże.



Zwierzę w nim ryknęło z aprobatą, znacząc ją z pierwszym łykiem jej podniecenia. Partnerka. Moja partnerka. Czy w ogóle w to wierzył, tak naprawdę, aż do teraz? Ale czyż nie wiedział, że coś w niej było? Czy nie dlatego zadał sobie tylko kłopotu? Z tą dopracowaną farsą konkursu? Musiał ją spotkać. Margo. Jego.

Kurwa, smakowała niesamowicie. Czuł się jak nastolatek, wstrząśnięty, jak gdy za pierwszym razem zmienił się w swoją bestię. Dziki i poza kontrolą. Wiedział, że jęczała, jej ciało poruszało się w bezustannym zaskoczeniu, gdy rozpląszczył w niej język, zdeterminowany wypić każdą kroplę jej soków,

zaabsorbować jej smak. Natychmiast był uzależniony i wiedział, tak pewnie jak to, że musiał oddychać, że nigdy nie będzie miał dość.

Wsunął dłonie pod jej kolana, unosząc jej nogi. Wyżej, szerzej, otwierając ją dla swoich uczujących ust. Nie mógł się dostać dość blisko. Chciał w nią wejść, pokryć się jej zapachem, zapęłnić jej smakiem do rozpuku. Pragnął tego tak bardzo, że go to przerażało. Ale nawet to nie mogło sprawić, żeby się cofnął. Żądza była dla niego znajomą emocją, ale to było coś więcej. To było prymitywne, instynktowne. Oszalamiające.

Warknął z aprobatą przy jej pierwszym szczytowaniu, przelękając ciec jak brandy. Wbił palce w jej skórę, przytrzymując jej drżące ciało.

Jego erekcja była potężna, nabrzmiała potrzebą a puls bijący przy spodniach był niemal bolesny. Ale kot w nim chciał więcej śmietanki. Nie dał Margo czasu na chwycenie oddechu, zanim znów wsunął w nią język, zwijając go przy punkcie, który sprawił, że szarpnęła się przy jego ustach, już zmierzając ku kolejnemu, potężniejszemu orgazmowi.

Mięśnie wzdłuż ścian jej płci zacisnęły się wokół jego języka i zadrżał, wyobrażając sobie jak ciasno obejmie jego fiuta. Zobaczył obraz w swojej głowie gdy znów się rozpadła. Obraz jej na rękach i kolanach, z jego członkiem w sobie, jego zębami przebijającymi skórę na jej karku.

Obraz był tak żywy, że niemal doszedł.

Pomysł z ugryzieniem jej był upajający. Byłaby jego, ciałem i duszą. Thomas byłby do niej przywiązany, połączeniem potężniejszym niż cokolwiek co mogło łączyć ludzi. Jeszcze nie. Musiał się powstrzymać. Powstrzymać się przed czymś co przychodziło naturalnie. Była człowiekiem. I ciągle w niego nie wierzyła, nie zaakceptowała go. Gdyby odrzuciła go po ugryzieniu... byłby stracony.

Jej bezkostne ciało nie okazywało oporu, gdy ściągnął ją na zimną podłogę. Przewrócił ją na brzuch, unosząc jej biodra ku swoim ustom, te kilka chwil separacji sprawiły, że jego lew warknął z zaprzeczeniem.

- Thomas, kurwa. Już nie mogę! – Margo drapała w podłogę, jej płeć kołysała się bezradnie przy jego ustach i mógł dostrzec łzy rozkoszy moczące jej rzęsy, gdy obróciła głowę. Ale nie mógł przestać. Musiał jeszcze raz posmakować jej szczytowania. Jeszcze raz i wypieprzy ją jak tego potrzebowała.

Rozchylił jej pośladki, kciukami pieszcząc czułe, ukryte ciało. Tu też chciał być. Głęboko w jej zaokrąglonym, doskonałym do gryzienia tyłku. Kot nastawił uszy z zainteresowaniem, oblizując się, gdy jedno pragnienie zaczęło wzrastać nad innymi.

Jej tyłek.



Umrze i koroner będzie musiał podać jej krewnym powód. Śmierć od seksu oralnego.

W jej, co przyznawała dzikiej przeszłości, objęła swoją seksualność. Może odrobinę za bardzo. Ale choć z czasem jej wspomnienia wyblakły, wiedziała bez cienia wątpliwości, że nigdy nie była z mężczyzną o tak dobrych ustach. Albo tak zdeterminowanym.

I jego język. Wydawał się szorstki, niezwykle długi. Jak koci. Do czasu trzeciego orgazmu nie dbała czym był – zwierzęciem, warzywem czy minerałem – zastawiała się tylko czy kiedykolwiek przestanie. I wtedy to poczuła. Płaszczyznę jego języka naciskającą na jej tyłek.

- C-co robisz? – Uniosła się na rękach, obracając się by spojrzeć przez ramię. Jego oczy były ciemne, błyszczące... prymitywne. Obnażył zęby, ostrzegawcze mruczenie wydobyło się z jego piersi zanim znów to zrobił. Polizał ją. Tam. Nawet dawna Margo nie była tak odchylona.

Tym co bardziej ją zaskoczyło niż jego zachowanie, była jej reakcja. Erotyczna fala przeszła ją od czubka jego języka do szczytu jej czaszki. Jej ręce zaczęły drżeć. Jej serce łomotało z zakazaną ekscytacją i wstrzymała oddech, czekając co zrobi.

Thomas ugryzł ją mocno w pośladek, chichocząc, gdy skrzeknęła w zaskoczeniu. Potem sapała, walcząc o oddech gdy łagodził ugryzienie językiem, śledząc krzywiznę aż wsunął język do środka.

To musiało być złe.

Zbyt dobrze było to czuć, żeby było złe, zagruchał mały głos. Przynajmniej raz musiała się zgodzić. Jej czoło opadło na podłogę, gdy znów wsunął palce w jej pleć, w rytmie pasującym rozwiązłemu i niebezpiecznemu językowi.

Och, Boże, znów dojdzie. Czują to, czują jak jej mięśnie się zaciskają, krew w jej żyłach pulsuje. Tak blisko. Tak blisko.

Uniósł się i chwycił w dłonie jej biodra.

- Jeszcze nie. Nie beze mnie, kociaku.

Margo krzyknęła czując wchodzący w nią nabrzmiały członek. Był duży. Za duży. Nawet z całą grą wstępną rozciągnięcie graniczyło z bólem.

Zdawał się wyczuć jej wahanie.

- Możesz mnie wziąć, Margo. Zostałaś do tego stworzona. Stworzona dla mnie. Wpuść mnie.

Wygięła szyję, gdy się przy niej zakołysał, wypełniając ją cał po nieustępującym calu.

- Kurwa, Margo. Czy ty w ogóle wiesz co mi robisz? Czynisz mnie chciwym. Chcę wszystkiego. Twojej zmoczonej cipki wokół mnie, seksownego tyłka, ust. Chcę cię całej.

Wygiął nad nią ciało, odsuwając jej długie włosy na bok, żeby chwycić zębami jej ucho. Pozycja sprawiła, że wszedł w nią głębiej, z trudem chwytał oddech, starając się rejestrować odczucia. Jego gorąco paliło jej skórę, takie gorąco, że była zaskoczona, że nie słyszy skwierczenia, nie widzi pary.

Na próbę poruszyła biodrami i powstrzymał ją z sykiem.

- Próbuję się powstrzymać, dziecino. Mój gatunek, gdy traci kontrolę... Nie chcę cię przestraszyć.

Gburliwa wrażliwość sprawiła, że się roztopiła. Nagle kontrolowanie się wydawało się przereklamowane. Nie chciała kontroli. Chciała jego.

- Nie możesz mnie wystraszyć, Kocurze. Chcę tego. Chcę wszystkiego.

Otworzył usta ponad jej ramieniem i warknął. Głęboki, ostrzegawczy warkot brzmiał złowieszczo. Seksownie. Czują jego zęby dotykające skóry, ale nie ugryzł jej, nie przebił skóry.

Opuściła się na łokcie, działanie wygięło jej biodra wyżej. Kompletnie odkryta, kompletnie otwarta, ofiarująca się. Jego warczenie zmieniło się w głęboki jęk pożądania i uniósł się z jej pleców, jedna ręką chwytając jej włosy.

- Cholera, kociaku, igrasz z ogniem.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale jej myśli się rozproszyły z jego pierwszym głębokim pchnięciem. Wszystko co mogła, to czuć. Samą potrzebę. Czystą, cielesną rozkosz. Żądał jej poddania i dawała je chętnie.

Czuła twardą podłogę drapiącą jej kolana, gdy jego nieugięty rytm pchał ją wprzód, potężne uderzenie jego bioder o jej, ale nawet to zwiększało podniecenie. Tak, mocniej. Tak, szybciej.

- Thomas.

Jego imię z jej ust czyniło go jeszcze bardziej dzikim. Uniósł jej biodra, aż jej kolana nie dotykały podłogi, przyciągając ją do siebie. Wciąż ją wypełniał, pod kątem, który przeszywał ją falami ekstazy. Rozbijały się o nią z coraz większą siłą, aż nie mogła się powstrzymać, aż poddała się tego sile.

- Moja! – Jego krzyk przeszył powietrze, tak głośny że słyszała go przez krew łomoczącą szaleńczo w jej uszach.

Poczuła jak jej oczy się rozszerzyły, zdumienie wybiło ją z własnej rozkoszy, gdy jego erekcja w niej urosła.

- Co się dzieje?

- Powiedz, że jesteś moja. – Jego głos był za nią nierozpoznawalnym warkotem. Jego członek pulsował, tak nabrzmiały, że nie była pewna czy będzie go mógł wyciągnąć. – Powiedz mi to teraz, Margo.

Nie mogła przestać drżeć, każdy jego ruch słał iskry rozkoszy wzdłuż jej kręgosłupa.

- Tak, tak. Cokolwiek.

- Moja.

Kolejna, mniejsza eksplozja przeszyła ją gdy w niej doszedł. Opadła na ziemię, jej ciało wydawało się z galarety, gdy wchodził w nią przez długie, pyszne minuty. Pieścił boki jej piersi, jej plecy, zaokrąglenia jej tyłka, jakby nie mógł przestać jej dotykać. Czuła drzenie jego rąk i uśmiechnęła się, uwielbiając to, że był tak samo przejęty jak ona. Kochając to, że stracił kontrolę.

Stracił kontrolę. Zesztywniała. Odpowiedzialna Margo natychmiast zaczęła robić listy rzeczy, które zrobiła źle. Nie podjęcie środków ostrożności. Nieprzemysłana niedyskrecja. Kontrakty. Och, Boże. To nie była ona. Co ona zrobiła?

Thomas za nią westchnął, staczając się z jej ciała, ale nie bez zostawienia lekkiego pocałunku na jej biodrze.

- Nie muszę być telepatą, żeby wyłapać te myśli. To w porządku, Margo. Wiesz, jak kocham wyzwania.

# Rozdział 6

Czy minęło tylko pięć dni? Spojrzała na siebie w lustrze w łazience, przyglądając się seksownej kobiecie rzucającej jej wyzwanie z odbicia. Czowała się seksowna. Seksowniejsza niż dawna Margo, pomimo całej jej brawury, kiedykolwiek się czuła. Wiedziała, że to przez niego. Thomasa.

Ledwie opuszczał jej bok od nocy w spiżarni. Zaniósł ją do jej pokoju, poruszając się z szybkością, która powinna ją zaszokować żeby uniknąć kamer, kontynuował kochanie się z nią z rezerwą energii, która ją zdumiewała. Jego ciągły stan podniecenia nie był ludzki. Przynajmniej, nie przypominało to żadnego człowieka niebiorącego niczego, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Obudziła się następnego popołudnia z krzykiem na ustach i jego głową między jej udami. Gdy w końcu przekonała go, że potrzebuje jedzenia, poszedł do swojego pokoju się przebrać a ona poszła szukać innych.

Zobaczenie jej przyjaciółki, Julie, stojącej w otwartych drzwiach frontowych ze stojącym obok bagażem złamało jej serce.

- Nie. Co się stało?

Julie uśmiechnęła się smutno, wzruszając ramionami.

- To musiało się stać. Muszę odejść, Kitty.... To znaczy Margo. W ogóle nie jestem pewna, czemu przystąpiłam do tego konkursu. Wolę moich paranormalnych bohaterów na papierze. Rzeczywistość, to dla mnie za wiele.

Margo potrząsnęła głową, sięgając po dłoń Julie.

- Jesteś odważniejsza od każdego, kogo znam, Julie. Po wszystkim, co przeszłaś... Taa, ci faceci mogą zrobić niesamowity show, ale obie znamy różnicę między faktami a fikcją. Nie są prawdziwi. Nie mogą być. Czy to Liam? Zranił cię?

Oczy Julie napełniły się łzami, ale zachichotała, potrząsając głową.

- Liam mnie nie dotknął. Myślę, że boi się, że jeśli potrząśnie moją ręką, to się rozpadnę – Uniosła podbródek. – Wiem, że myślisz, że jestem szalona, Margo. Ale się mylisz. Ci faceci są tak prawdziwi jak twierdzą. Wampiry, koci zmiennokształtni, nawet wilkołaki. Naprawdę istnieją. Zrozumiesz. Odezwę

się, gdy wrócisz do domu. Nie mogę się doczekać żeby usłyszeć o tobie i Thomasie.

Zaszokowany wyraz twarzy Margo ją rozbawił.

- Jestem pisarką, Margo. I mam oczy. Tylko bądź ostrożna. Koty są notorycznie zmiennymi stworzeniami. Nie chcę, żeby ci złamano serce.

Czyż to nie prawda? Margo patrzyła jak Dugan pomógł jej wsiąść do autobusu, po czym wróciła do salonu. Sapnęła, gdy niemal wpadła na Liama.

- Przepraszam.

- Została zraniona – To nie było pytanie.

Margo skinęła głową.

- Bardzo. I osobiście wykastruję następnego mężczyznę, który doprowadzi ją do płaczu.

Liam nie drgnął.

- Więc się zgadzamy.

Odwrócił się i uniósł kamerę na ramieniu, prowadząc ją ku innym. Margo nie była pewna, co do czego się zgodzili. Ale miała przeczucie, że mimo że Julie wyjechała, zobaczy jeszcze Liama.

Następnego dnia Joseph i Chi dołączyli do Julie, Naomi i innych, którzy opuścili zamek nim minął tydzień. Thomas powiedział jej, że Chi zostawiła mu notatkę przeproszącą za porzucenie obowiązków kamerzystki, ale musiała podążyć za pragnieniem swego serca. Thomas nie wydawał się zdenerwowany. Właściwie, gdy tylko jej powiedział, zabrał ją do zalesionego zakątka w pobliżu zamku i wziął ją przy drzewie.

Usłyszała pukanie przy drzwiach jej łazienki, które wyrwało ją z zadumy.

- Panienko? Przepraszam, że przeszkadzam, ale pan Saint poprosił, żebym osobiście zaprosiła pozostałych gości do pokoju zabaw na przyjęcie z prośbami.

- Esther, to ty? Poczekaj chwilę, już wychodzę – Była tu już dni, a dopiero miała spotkać osobiście gospodynię. Słyszała o niej. Kasey Lynn i Bryan, nawet Stan o niej opowiadali, ale z jakiegoś powodu, Margo jej nie spotkała.

Rzuciła ostatnie spojrzenie. Suknia pojawiła się tego ranka na krawędzi jej łóżka. Obok niej był dziki kwiat i wiedziała, że to prezent od Thomasa. Sukienka była koloru gęstej czekolady, w zalotnym i zmysłowym stylu. Nie było to coś, co nosiłaby odpowiedzialna Margo. Ale też odpowiedzialna

Margo nie miałyby gorącej przygody z mężczyzną, którego powinna przekonywać do podpisania kontraktu, na widoku zainteresowanej publiki, nie mniej. Showmance, przewróciła oczyma. Ile razy kryła twarz w dłoniach patrząc jak zawodnicy w reality show zakochiwali się szaleńczo, albo też zakochiwali się szaleńczo w byciu parą przed kamerą, tylko by się rozstać, gdy zaczynały się pokazywać napisy końcowe?

Och, byli kreatywni. Thomas upewnił się by znajdowali miejsca z dala od kamer rozsypanych po wielkiej Twierdzy. Ale jeśli oceniać po reakcjach innych zawodników, nikogo nie oszukiwali. A ona na pewno nie wykonywała swojej roboty. Jednak nie mogła teraz o tym myśleć. Nie, gdy Thomas na nią czekał. Margo otworzyła drzwi, jej uśmiech zwałł, gdy zobaczyła oczekującą ją wizję. Ester była odziana w długą szarą suknię, biały koronkowy fartuch miała związany w pasie. Nuciała pod nosem, machając przezroczystą dłonią i patrząc jak dzinsy i sweter Margo sama się składały.

- Słodki Panie – Tamtej pierwszej nocy, Margo wyjaśniła sobie ducha w jadalni. Albo parę dni z Thomasem to wyparło. A tu, w jej sypialni, nie było kabli, żadnych świateł czy efektów specjalnych, które Margo mogłaby zobaczyć. Gospodyni była duchem? Naprawdę była duchem? – Esther?

Uśmiechnięta kobieta skinęła głową.

- Dobry wieczór, panienko. Nie chciałabym być nadto śmiała, ale wyglądała spotkania kobiety, która sprawiła, że ogon panicza Thomasa wiąże się w supły. – Zachichotała. – Teraz gdybyśmy tylko mogli znaleźć kogoś dla panicza Maca.

- Pan... panicza... To się nie dzieje naprawdę.

Ester uderzyła językiem o zęby, potrząsając głową.

- Powiedziałam paniczowi Thomasowi, że to nie fair żeby utrzymywać tak długo panienkę w nieświadomości. Wiesz, że dryfowaliśmy jak na szpilkach, martwiąc się, że wyjdiesz z za rogu lub wejdiesz do pokoju, gdy tam będziemy.

Margo przełknęła.

- Chowałaś się przede mną? Chwila, powiedziałaś „my.” Jest was więcej? Gospodyni skinęła radośnie.

- Panicz Thomas pozwolił mi zaprosić przyjaciół z miasta. Większość nigdy nie była w zamku i mogę sobie wyobrazić, że ciężko będzie ich pozbyć, gdy



show się skończy, ale miło jest mieć tyle towarzystwa – Zachichotała. – Poza tymi nadętymi pannami pierwszego dnia, jeszcze nikogo nie odstraszyliśmy. Chociaż tamta młoda para ma z tym zabawę. Nikomu nie podobają się ich dziwne urządzenia. Obawiam się, że panicz Mac musiał ich zrewidować nim wrócił do domu.

Margo ciężko było to przyjąć do wiadomości. Rozmawiała z duchem. Duchem, który mówił jej, że gdy ona buszowała z zamkowym kocurem, inni mieli całkiem inne doświadczenia. Kocur.

Dotarła do łóżka nim załamały się pod nią kolana.

- Esther? Są prawdziwi, prawda? Thomas, Mac i Saint są naprawdę...  
prawdziwi?

Uśmiech Esther był pełen współczucia i odrobiny litości.

- Ależ oczywiście, że są, panienko. Tak prawdziwi jak ty. Tylko inni.

- Myślałam, że są aktorami. Że to tylko show.

- Więc go nie zapytałaś? Panicza Thomasa?

Nie zrobiła tego. Może nie chciała wiedzieć. Może myślała, że jeśli będzie mówić o Zmiennej Rzeczywistości, lub o tym czym twierdził, że jest, będzie musiała z nim porozmawiać o kontrakcie. A ta rozmowa przerwie to, co między nimi było. Zmieni to w to, czym powinno być. Tylko biznesem.

Kontrakt nie był już problemem. Nie był aktorem czy scenarzystą. Należał do innego gatunku. Jego strona internetowa, dzienniki wideo były dokładnie tym, czym się wydawały. Paranormalną istotą używającą Internetu by obnażyć swoją duszę i ujawnić, czym naprawdę był. Sława się nie liczyła.

Julie miała rację. Byli prawdziwi. I ponieważ nie była ostrożna, straciła serce dla zmiennokształtnego kota. Dobra robota, Margo. Znow to zrobiłaś.

Władowała się w niemożliwą sytuację, przeznaczoną by złamać jej serce.

- Mam im powiedzieć, że idziesz, panienko?

Wyraz twarzy Esther był zmartwiony i Margo próbowała się uśmiechnąć.

- Za minutę. I, Esther? Powiedz twoim przyjaciołom, że już nie muszą się przede mną chować. Nie po dzisiejszym wieczorze.



Byli tam, gdy nadeszła. Kasey Lynn i Bryan, wyglądający na zarumienionych i zmierzwionych. Mac, jego wyraz twarzy grzecznie bolesny,

gdy słuchał jak ta dwójka przekrzykiwała się opowiadając o spektralnych widziadłach tego dnia. Stanley Ayer siedział ponury i gniewny na krześle przy kominku, ignorując innych. Jego zachowanie z każdym dniem stawało się gorsze, ledwie krył wrogość wobec gospodarzy. Szczerze, Margo nie była pewna, czemu go nie wykopali.

Sekrety. Saint wspomniał coś o jego sekretach, które są interesujące. I o jej. Już nie. Wiedziała to, praca czy nie, nie powie tym mężczyznom o kontrakcie. Była szczerze wdzięczna, że ta sprawa zbladła z widoku. Ale jej umysł cofał się przed tego powodem.

- Margo Sheffield, cieszę, że zdecydowałaś się do nas dołączyć. Zresztą, kogo chcemy oszukać? Cieszymy się, że możesz chodzić po takim tygodniu.

Thomas pojawił się znikąd by górować nad krzesłem Stana.

- Ostrożnie, Slayer – Obrócił się do Margo i uśmiechnął powoli, jego spojrzenie nabrało gorąca, gdy studiował jej strój. – Wyglądasz pięknie.

Podszedł by wziąć jej dłoń i nie mogła nic na to poradzić. Wzdrygnęła się. Była w szoku. Kto by nie był?

Thomas zmrużył oczy, robiąc zamierzony krok bliżej, by otoczyć ją ramieniem w pasie.

- Coś nie tak?

- To może mieć coś wspólnego z tym, że posłałem Esther żeby ją pośpieszyła.

Margo obróciła się na dźwięk głosu Sainta. Siedział ze skrzyżowanymi nogami a antycznym stole bilardowym w rogu, jak zawsze z niewielkim urządzeniem w rękach.

Usłyszała jak Thomas zaklął pod nosem obok niej.

- Dzięki, Saint.

Margo cofnęła się od niego i spojrzała ostro.

- Tak. Dziękuję, Saint. Esther i ja przeprowadziłyśmy odkrywczą rozmowę. Saint schwycił jej spojrzenie i się uśmiechnął.

- Tak sobie pomyślałem. Teraz, gdy wszyscy już są, możemy zacząć.

Użytkownicy bombardują stronę pytaniami i prośbami.

Margo weszła dalej do pokoju, kiwając ku filmującemu Liamowi i uśmiechając się z wdzięcznością, gdy Mac wstał galanteryjnie, oferując jej swoje miejsce. Mac jest wampirem. Ciężko było jej w to uwierzyć. Jej praca

była pełna fantastycznych historii, które można było łatwo wyjaśnić dzięki CGI<sup>6</sup> i makijażowi. Tego nie można było wyjaśnić.

Nie miało to też sensu. Mac nie był złowrogim, ścigającym szyje potworem. Był humorzasty, pewnie, ale dżentelmenem. Saint nie mógł mniej przypominać jej wyobrażenia demona. Nie przerażał jej. Nawet nie wyglądał na to żeby móc głosować. A Thomas? Na pewno pasował do stereotypu. Pewny siebie, arogancki, pewien swojej seksualności. I odlegle przypominała sobie, że mrucał raz czy dwa po tym jak się kochali.

Naprawdę potrzebowała drinka.

- Pierwsze pytanie od Fanglvr. Wszyscy ją znamy, prawda? Część tego jest prywatną wiadomością dla Maca, może spojrzeć na to później – Saint zachichotał. – Ale ma też ważne pytanie do Stana. Pyta, co robiłeś skradając się po niższych poziomach dziś rano. Ma przeczucie, że zamierzasz coś niedobrego.

Wszyscy spojrzeli na Stana, którego wyraz twarzy przypominał kogoś, kto wyssał sok z cytryny.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Musi się mylić. Wszyscy jesteśmy na nogach tylko około południa i wieczora, w przeciwieństwie do naszych gospodarzy.

Margo tego nie kupowała. Ani nikt inny, jeśli sądzić po wyrazach twarzy, szczególnie Maca. Nie wyglądał na zaskoczonego. Ani zaalarmowanego. Miała przeczucie, że wiedział o Stanie więcej niż ujawniał.

- Następne do Kasey Lynn i Bryana. Chcą wiedzieć jak to jest uczestniczyć w ménage z duchem.

- Och, nie.

- Niech to cholera, Bryan. Mówiłam, że na korytarzu mogą być kamery. Mac zakrył uśmiech jedną z eleganckich dłoni, robiąc krok bliżej.

- Nie przypominam sobie byście dzielili ze mną tę historię. Niech zgadnę.

Rory?

Kasey Lynn zarumieniła się i skinęła.

- Od pierwszego wieczora był, cóż, bardzo nalegał. Po prostu pomyśleliśmy... To znaczy, Bryan chciał, więc...

---

<sup>6</sup> CGI (ang. Computer Generated Imagery) – wszelkie elementy obrazu (postacie, pojazdy, krajobraz), które powstały wyłącznie za pomocą komputera.

- Kasey Lynn Hollister.

- Co? To prawda.

Margo była zafascynowana. Przystojny Szkot z ich pierwszej kolacji?

- Też jestem ciekawa. Jak było?

Kasey Lynn spojrzała na czerwonego Bryana, nim mrugnęła do Margo i odpowiedziała scenicznym szeptem:

- Naprawdę dobrze.

Saint zachichotał i potrząsnął głową.

- Dlaczego nie pozwolimy żadnym z moich fanów wygrać? Gdy duch ma więcej zabawy niż demon, cos jest nie tak ze światem.

- To obrzydliwe – głos Stana ociekał niesmakiem.

Bryan wstał gwałtownie i zacisnął pięści.

- Że co?

- Nekrofilia. To obrzydliwe.

- Technicznie rzecz biorąc, to nie nekrofilia – wtrącił Saint. – Nikt nie dobierał się do gnijącego ciała. Duch Rorego jej bardzo żywy. Choć mogę zrozumieć, jak możesz pomy...

- Tak obrzydliwe jak zoofilia. Naprawdę myślałem, że jesteś inna, Margo Sheffield. Że jestem rozsądna bizneswoman, nie dziwkarską grupie. Niestety, myliłem się – Stan spojrzał ostro na Margo, całą uprzejmość, jaką widziała w czasie lotu zastąpiły gorycz i obrzydzenie. Sprawilo to, że jej żołądek zawiązała się w supły, cała ta nienawiść w jego oczach.

Obok niej Thomas warknął, ale to Mac wszedł między nich.

- Jesteś gościem w moim domu, ale ostrzegam, że lina, po której stąpasz staje się coraz cieńsza.

- Stan cofnął się, palcami chwytając podłokietniki krzesła. Mac stanął przy kominku, skupiając na nim uwagę.

- Saint, możesz kontynuować.

- Ktoś sądzi, że poznaje Margo. Mówi, że miała w zwyczaju bywać w barze motocyklowym w Los Angeles około osiem lat temu. I przypomina sobie piosenkarkę o imieniu Margo, która miała głos, który mógł skłonić anioły do grzechu. Nie wspominałaś tego, panno Sheffield. Twoje zgłoszenie konkursowe mówiło, że jesteś asystentką w biurze, nie piosenkarką.

Mac posłał jej zachęający uśmiech.

- Kocham muzykę. Mogłaś nam powiedzieć. Pokazałbym ci pokój muzyczny w zamku.

Poczuła na sobie również wzrok Thomasa.

- Bar motocyklowy? Margo?

- To było inne życie. Już nie śpiewam. I nie kłamałam. Pracuję w biurze. – Jej ręce drżały. Bała się czegoś takiego. Bar był ostatnim z jej zmartwień. Chodziło o kasetę wideo, której ukazanie się zawsze ją martwiło. Wideo, które zniszczyło jej marzenia i złamało serce jej ojca.

- Jakie wideo? – Saint przechylił głowę, patrząc na nią bez wrogości. Zaledwie z ciekawością. Potrząsnęła głową.

- Lepszym pytaniem jest, w jakim biurze. Powiedz im gdzie pracujesz, Margo Sheffield. Powiedz im, jakie papiery ukrywasz w walizce. Podziel się z użytkownikami tym, dlaczego schylałaś się by zadowolić Thomasa – Stan spojrział złowrogo w jej kierunku, podskakując, gdy Mac zrobił ku niemu krok.

- Przeglądałaś moją torbę w samolocie – Sposób, w jaki skłonił ją by dołączyła do innych. Jakoś zdołał przejrzeć jej bagaż tak, żeby nie schwyciła tego kamera. – Przeglądałaś bagaż wszystkich, prawda?

Stan wyglądał na dumnego.

- Muszę rozróżniać wrogów i sprzymierzeńców. A dzięki sekretom najłatwiej zyskać lojalność. Niestety po pierwszej nocy było jasne, że masz inny plan. Taki, którego nie mogę znieść. – Drwiący uśmiech w stronę Thomasa był radosny. – Pocieszam się tym jak ich wszystkich oszukałaś. Zajmowali się tobą, nie wiedząc, że chronią krążącego rekina.

Mac obrócił palące niebieskie spojrzenie w jej stronę. Poczuła się dziwnie. Nie mogła odwrócić spojrzenia, była zahipnotyzowana.

- O czym on mówi?

Margo nie chciała mu powiedzieć, ale została do tego zmuszona. Słuchała z przerażeniem jak słowa zaczęły spływać z jej ust.

- Kontrakt. Prawa do rozwinięcia i wyprodukowania Zmiennej Rzeczywistości jako filmu. Gdy zostałam wybrana na jedną z uczestniczek, moja szefowa kazała mi zdobyć wasze podpisy inaczej moja praca byłaby zagrożona.

- Zostałaś zmuszona, żeby tu przyjechać? Dla pracy? – Och, Boże, słyszała rozczarowanie w głosie Thomasa. Gniew.

- Świetnie – Bryan spojrział groźnie na Kasey Lynn, ale odwzajemniła spojrzenie. – Co? Film byłby świetny.

- Niestety Zmienna Rzeczywistość kończy się, gdy wyjedziecie. Co najedzie szybciej niż myśleliśmy – Mac potrząsnął głową. – Myślę też, że czas zakończyć tę debatę. Zaspokoiliśmy tym naszą część, skończmy to.

Saint uniósł rękę.

- Mamy ostatnie pytanie od Keepsake\_Hrt.

- Julie? – Liam podszedł do biurka, z kamerą i wszystkim, starając się spojrzeć na Blackberry Santa.

Mac westchnął.

- No dalej.

- To bardziej prośba. Chce, żeby Margo powiedziała Thomasowi, dlaczego przez cały tydzień nie wspomniała kontraktu.

Margo spojrzała w dół na swoje splecione dłonie. Wiedziała, co Julie chciała, żeby powiedziała. Chciała, żeby powiedziała, że czuła coś do niego. Że była tak uzależniona od jego dotyku, kochania się z nim... że wszystko inne, włączając jej karierę, straciło na znaczeniu.

Thomas klęczał przed nią, więc nie mogła go unikać. Przygryzła wargę tak mocno, że posmakowała krwi, ale nie mogła się zmusić, żeby mu powiedzieć. Bała się. Nie jego. Ale tego, co do niego czuła. I wiedziała, że widział jej strach. Czuł jego zapach.

- Okej, skończyliśmy – Wywarczał Thomas i nim Margo mogła źle zrozumieć jego słowa, przerzucił ją przez ramię i wymaszerował z pokoju.

Margo usłyszała jak Saint zachichotał, a potem wchodzili po schodach. Zobaczyła Esther i Rory'ego, razem z kilkoma innymi duchami, którzy kręcili się w pobliżu pokoju gry, wyraźnie podsłuchując i zamknęła oczy. W końcu, to było więcej niż zdrowa na umyśle kobieta mogła znieść.

Ale nie czuła się zdrowa na umyśle odkąd tu przyjechała. Odkąd poznała Thomasa. A teraz to się skończyło. Nie miała złudzeń. Był wściekły jak diabli. Skonfrontuje ją, na szczęście prywatnie i każe jej się wynosić. Mogła mieć tylko nadzieję, że Dugan czeka na zewnątrz z autobusem.

Weszli do jej sypialni i postawił ją na nogach. Zaczęła mówić, ale uniósł rękę, przechodząc przez pokój żeby zamknąć drzwi, które prowadziły na schody.

Poczula dreszcz prawdziwego strachu, gdy zastawił drzwi półką na książki.

- Co robisz?

Obrócił się ku niej.

- Znam prawa show biznesu. Czy twoja szefowa kazała zrobić ci wszystko byle tylko zdobyć mój podpis? Pieprzyć mnie, jeśli będziesz musiała?

Wszystko do tej pory było częścią planu?

Cofnęła się o krok, czując się jakby ją uderzył.

- Myślisz, że spałam z tobą, żeby zatrzymać pracę? – Obróciła się ku wyjściu, zdeterminowana wykopać go z jej pokoju, spakować się i odejść nim mógł zobaczyć jak bardzo ją zranił.

Chwycił ją i rzucił na łóżko.

- Och, nie, nie zrobisz tego. Nigdzie nie idziesz, kociaku. Jeszcze nie jestem przekonany. Nie dałaś mi wszystkiego, czego chcę.

# Rozdział 7

- Pieprz się, Lyons. I nie nazywaj mnie kociakiem, frajerze – przetoczyła się, żeby zerwać się z łóżka.

- Wydaje ci się, że gdzie idziesz, kociaku? Nie chcesz, żebym podpisał ten kontrakt? Założę się, że gdzieś w tym jest twój awans – Chwycił spódnicę jej sukienki, trzymając ją mocno.

Nagle uszła z niej walka i usiadła na łóżku, z łzami spływającymi po policzkach. Thomas znalazła się przy niej natychmiast, wciągając ją w ramiona.

- Skarbie, Margo, proszę. Proszę, nie płacz.

- Nigdy bym...

- Wiem. Wiem, że byś tego nie zrobiła. Jestem dupkiem. Przepraszam, skarbie.

Cofnęła się, ocierając policzki.

- Nie, nie jesteś. Nigdy nie użyłabym seksu, żeby przyspieszyć swoją karierę. To dlatego w ogóle przestałam śpiewać.

Była taka pewna siebie, taka pewna, że może podbić świat swoim głosem i gitarą... pijana pierwszym posmakiem wolności w mieście, gdzie rodziły się gwiazdy. Grałaby wszędzie, dla każdego kto by chciał słuchać. Była też dobra. I wtedy go poznała. Prowadził zespoły, które sięgały szczytu. Miał oko do talentów. I chciał zrobić z niej gwiazdę.

Tylko, że to wszystko było kłamstwem. Romansował z nią, zabierał do najlepszych miejsc żeby spotkała najlepszych ludzi. I mówił, że ją kocha. Popęłniła jeden błąd. Zaufała mu. Wziął to zaufanie i jej niewinność, gdy potajemnie nagrywał to jak się kochali. A potem podał nagranie swoim przyjacielom w interesach. Była zdruzgotana. Nakłonił ją żeby zaśpiewała dla niego nie mając na sobie nic poza gitarą nim ją wziął. To był pierwszy i ostatni raz gdy śpiewała przed kamerą.

Zebrała się w sobie, gdy skończyła dzielić się tą historią z Thomasem.

- Myślałam, że mogę sobie z tym poradzić. Ale nie mogłam ryzykować, że to wypłynie. Mój ojciec zawsze marzył, że będę gwiazdą. Chciał, żeby podążyła



za marzeniem, mówił, że pracował ciężko by mi to dać. Gdy zrezygnowałam, nie sądzę żeby mi kiedykolwiek wybaczył, że nie powiedziałam mu dlaczego. Nawet nie śpiewałam na jego pogrzebie. Nie mogłam.

Thomas trzymał ją mocniej, kołysząc gdy skończyła mówić. Pocałował ją w czoło, oczy, mokre policzki.

- On żyje? Mężczyzna, który to zrobił?

- N-nie wiem, gdzie jest Jimmy. I nie obchodzi mnie to.

- Mnie tak.

Rzuciła mu załzawiony uśmiech.

- On się nie liczy. Chciałam tylko, żebyś wiedział.

- Margo Sheffield, jesteś niezwykłą kobietą. Nie sądzę, żebym znał kogoś odważniejszego. Przybyłaś tu, przed kamerę, pomimo twojej przeszłości. Zaufałaś mi ze swoim ciałem, chociaż nie wierzyłaś, że jestem tym czym powiedziałem, że jestem.

- To nie jest odważne. To masochistyczne i szalone – Jej chichot był łzawy. – Nie mogłam nic na to poradzić. To muszą być te twoje feromony.

Thomas uśmiechnął się dziwnym półuśmiechem i potrząsnął głową.

- Nawet ich na tobie nie użyłem. Jeszcze.

Znów przyciągnął ją bliżej i dalej ją trzymał, tak po prostu, aż przestała siękać nosem i jej łzy wyschły. Aż jej skóra zaczęła się ogrzewać pod jego dłońmi i poczuła jak jego oddech się zmienił.

Pragnęła go. Ostatni raz chciała poczuć to co sprawiał, że czuła. Zmywał jej brzydką przeszłość pięknym wspomnieniem. Pocałowała go w szyję i zeszywniał przy niej. Zacisnęła zęby na napiętym mięśniu na jego karku i zadrżał.

- Nie drażnij się, Margo.

Uniosła się i usiadła okrakiem na jego kolanach.

- Kto się drażni? – Przygryzła jego górną wargę. – Potrzebuję cię, Thomas.

Zamknął oczy z jękiem, przyciągając jej ciało do swojego i przechylił głowę dla głębokiego, pełnego uczucia pocałunku. Tak. Tego potrzebowała. Był tym czego potrzebowała. Jego smaku. Jego zapachu. Wszystkiego.

Jego umysł był skołowany. Thomas stapał po poszarpanej krawędzi. W mniej niż godzinę przeszedł od poczucia zdrady, przez żal, do morderczej wściekłości. A teraz? Pożądanie, tak silne, że chciał od tego krzyżeć.

Jego wściekłość skierowana była na Jimmiego menagera zespołu, mężczyzny, którego – milcząco przysięgał – znajdzie i odpłaci mu za każdą łzę jaką jego kobieta wylała przez skurwiela. Reszta była przez nią. Margo. Jak jedna ludzka kobieta mogła tak mocno owinać się wokół jego serca w tak krótkim czasie?

Nie miał wątpliwości, że była jego partnerką. Jego jedynym zmartwieniem było to, że on mógł nie być jej. Było to zmartwienie które utrzymywało go przytomnym po nocach. Torturowało go każdej minuty, gdy nie był z nią, dotykając jej, sprawiając że krzyczała z rozkoszy.

Całowała go teraz i czuł zapach jej potrzeby. Jego umysł wiedział że była podatna na zranienie, że powinien trzymać ją aż zaśnie, bezpieczna. Ale ego instynkty żądały żeby ją oznaczył. Był to jedyny sposób w jaki bestia w nim wiedziała jak ją chronić.

Partnerka.

Dalej ją całował gdy pozbywał się ich ubrań, przewracając ją aż był na górze, jego usta nigdy nie opuściły jej. Jej smak był teraz tak znajomy jak jego własny, tak potrzebny jak bicie jego serca. Denerwowało go to, fakt, że już związał się z nią tak głęboko bez oznaczenia. O ile silniejsze mogły się stać te emocje?

Otoczyła go w pasie nogami i jego twardy członek przywarł do jej mokrego centrum. Potrzeba zacisnęła się wokół niego jak imadło. Moja. Uczynić ją moją. Partnerka.

Unióś wyżej jej nogi, aż jej kolana były przyciśnięte do jej ramion. Nie zawahała się, jej namiętność równie dzika jak jego. Uwięził jej spojrzenie, gdy jego członek zsunął się między jej pośladki.

- Pozwól mi.

Przygryzła wargę, jej piękne oczy łani się rozszerzyły, ale skinęła.

- To moja dziewczyna.

Nie śpieszył się, całując i pieszcząc jej ciało, piersi, zaokrąglenie jej brzucha. Wyginała się i kołysała przy nim, błagając nim unióś usta spomiędzy jej nóg.

Jego palce przesunęły się przez jej podniecenie, zbierając je niżej by użyć jako naturalnego nawilżenia. Był na krawędzi, jego kły, członek, bolały przez nią. Żeby w niej być. Połączyć się z nią. Nie był pewny ile jeszcze wytrzyma.

Rozciągnął ją palcami, warcząc, gdy poczuł jak ciasno się wokół niego zaciskała. O ile ciaśniejsza będzie wokół niego? Wysunął z niej palce,

ustawiając się, aż czubek jego członka dotykał ciasnego pierścienia mięśni, który go wzywał. Potrzebował tego. Potrzebował swojej partnerki.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłaś. – Nie pytał. – Pamiętasz te feromony, o których mówiłem? – Z samą myślą jego unikalny zapach zaczął emitować przez jego pory i patrzył jak odetchnęła z zaskoczeniem.

Jej źrenice się rozszerzyły, zapach jej własnego podniecenia wzrósł tak szybko, że poczuł zawroty głowy. Chciał to uczynić dla niej dobrym. Tak dobrym, że nigdy nie zapomni dnia, gdy uczynił ją swoją.

Spojrzał w jej błyszczące oczy i pchnął w przód, kochając sposób w jaki wygięła kręgosłup, unosząc się z łóżka, z wyrazem zaskoczonych rozkoszy na twarzy. Tak. Partnerka. Moja.

Zacisnął zęby, gdy zmuszał się do zwolnienia, pozwalając jej przywyknąć do nowej inwazji. Była tak cholernie piękna, że kradło mu to kontrolę. Odbierało mu oddech. Gdy jęknęła, przycisnęła się do niego mocniej, stracił ostatnią kroplę cierpliwości jaką posiadał.

Lew ryknął, gdy ją brał. Ugiął głowę, kły kłuły, gdy się wydłużały do znaczącego ugryzienia. Zobaczyła go, wygięła szyję, chętna.

Była zniewalająca.

Przebił jej skórę i usłyszał jej krzyk. Pierwsza kropla jej krwi na języku zalała go adrenaliną. Jęknął głęboko przy jej skórze, tonąc w esencji jego partnerki. Margo.

Nabrzmiął w niej, wciskając ją w materac siłą pchnięć. Był zwierzęciem. Prymitywnym. Głodnym. Jej krew była narkotykiem w jego żyłach. Czuł jak go zmieniała, łączyła z nią.

Gdy osiągnęła szczyt, przeszło go to z siłą huraganu. Uruchamiając w nim reakcje łańcuchową. Błyskawice przeszły jego ciało, krzyknęli razem.

Partnerka. Moja.



Margo rzuciła ostatnie spojrzenie na śpiącą sylwetkę swojego kochanka, rozciągniętą w poprzek łóżka. Było tuż po świcie, ale wiedziała, że Dugan tam będzie. Czekał. Otworzyła drzwi i zesłała korytarzem. Na szczęście odsunął półkę, gdy około drugiej wkradli się do kuchni po przekąski.

Mylił się. Nie była odważna. Była tchórzem. Niepewna wszystkiego co czuła, wszystkiego czym była. Podzieliła siebie na tyle części, że nie była pewna kim była prawdziwa Margo. Pracowita i godna zaufania? Dzika i głupia? Kimkolwiek była, wiedziała że czas wrócić do domu i stawić czoła smokom.

Co z nim?

Thomas był kotem. Wylądował na czterech łapach. Niedługo o niej zapomni i ruszy za kolejnym wyzwaniem. Ona zawsze będzie pamiętać co jej dał.

Dotarła do podstawy schodów, gdy to usłyszała. Słabe echo dźwięku, jak łomotanie, a potem klnący męski głos. Odłożyła torbę i ruszyła to zbadać.

Pod klatką schodową były drzwi zastawione zbroją. Były otwarte i widziała schody prowadzące dalej w dół. Podążyła na dół za hałasem, zastanawiając się czy robili jakieś przemeblowanie. Wątpiła w to. Podejrzenie przyspieszyło jej serce, gdy zakradała się po poczerńiałej podłodze ku wątlęmu światłu.

Znów usłyszała przekleństwa i poznała głos. Stan Ayer? Nagle przypomniała sobie pytanie z poprzedniej nocy. Czemu tu się kręcił? Czego szukał?

Dłoń zakryła jej usta nim mogła krzyknąć.

- Ponieważ Slayer jest raczej niezdarny. I ten pseudonim. Cha. Może podążał naszym śladem. Wiesz, wyraźnie jest nowy jeśli chodzi o skradanie.

Saint ją obrócił i zobaczyła jak jego czarne oczy błyszczą nienaturalnym, czerwonym światłem.

- Stanley jest bliższy nam niż tobie, Margo. Jego ród zabija wampiry i ma parę wampirzych zdolności jak charyzma, gdy się skupi, i długowieczność. Za parę minut będzie żałował, że nie dodano do tego ekstra inteligencji, tak na wszelki wypadek.

Odciągnęła jego rękę od swoich ust.

- Chce odkryć, gdzie śpi Mac, prawda? Co zrobimy?

Saint się uśmiechnął.

- Ty wrócisz schodami na górę i dostaniesz się do autobusu, nim mój współlokator się obudzi. A ja dopilnuję, żeby nasz pogromca żałował, że się urodził – Spojrzała na jej kark i jego uśmiech się poszerzył. – Niezłe ugryzienie. Nie martw się, Margo. Jestem pewny, że jeszcze się zobaczymy. I

nie zabiję Slayera. Zranię go tylko troszkę i mocno nastraszę. To taka cecha demonów - Jego oczy zapłonęły czerwienią. – Powinnaś już iść.

Nie mogła nic na to poradzić. Wbiegła po schodach jakby zobaczyła demona. I tak było. Esther czekała przy jej torbie, jej uśmiech smutny ale wyrozumiały.

- Bądź bezpieczna, moja droga. Zawsze będziesz mile widziana. Z albo bez panicza Thomasa.

Margo próbowała nie płakać, gdy cichy Dugan pomógł jej wsiąść do wielkiego, samotnego autobusu. Potarła znak na karku, wspominając każdą chwilę, wypalając twarz i dotyk swojego kochanka we wspomnieniach.

To wszystko co jej pozostało.

# Rozdział 8

Światło na zewnątrz jej apartamentu wysiadło. Świetnie. Odłożyła małą torbę zakupów i zaczęła grzebać w torebce za kluczami, desperacko tęskniąc za kąpielą i snem.

Minął miesiąc odkąd wróciła ze Szkocji. Najdłuższy miesiąc w jej życiu. Wróciła do pracy z rezygnacją, ale Darcy zażądała żeby dała jej trzy miesiące na znalezienie i przeszkolenie jej zastępstwa.

- Przynajmniej tyle możesz dla mnie zrobić po tym Zmiennym pogromie.

Zgodziła się, ale wszyscy widzieli, że nie wkładała już serca w pracę. Nie miała go. Zostało z nim.

Nie zadzwonił. Nie próbował jej znaleźć. Mała część niej śniła, że to zrobi, modliła się, żeby to zrobił. Budziła się ze snów pełnych niego, żeby znaleźć swoje łóżko puste i zimne.

Pewnie tak było najlepiej. Sny nie zawsze się spełniają. Dobrze nauczyła się tej lekcji. Nie zapomni o tym ponownie.

- Zastanawiałem się kiedy wrócisz.

Margo podskoczyła na kilka cali, z krzykiem uwięzionym w gardle.

- Mac?

Rudowłosy wampir wyłonił się z cieni, z rękoma w kieszeniach.

- Miło znów cie zobaczyć, panno Sheffield.

- Co ty tu robisz? – I dlaczego nie jesteś Thomasem?

- Chciałem powiedzieć, że doceniam twoją chęć pomożenia Saintowi z naszym małym problemem. – Skrzywił się. – Żadna krzywda nie spotkała pana Ayera, zapewniam. Poza kilkoma siniakami i przekonaniem, że jego rodzinne dziedzictwo to zabijanie ryb, nie wampirów.

Zachichotała i jego usta zadrżały.

- Chciałem ci też powiedzieć, że podpisaliśmy kontrakty z panią Darcy. Z kilkoma zastrzeżeniami, oczywiście. I że tobie została przypisana nasza decyzja, jak i też procent zysku.

Zgodzili się na film? Mac, ze wszystkich?

- Ale powiedziałaś że Zmienna Rzeczywistość jest skończona. Strona została zamknięta i w ogóle. To znaczy, dziękuję, ale nie rozumiem... skąd nagle zmiana serca?

Mac się uśmiechnął.

- Serce. Oto to słowo. Serce jest takim niewytłumaczalnym małym organem. Mogą je studiować przez mielenia i ciągle nie widzieć magii jaka w sobie kryje. Magii, która sprawia, że za nim podążamy, bez względu gdzie prowadzi – Uniósł jedno ramię w pół-wzruszeniu. – Zwrócono moją uwagę na to, że muszę się rozluźnić. Skorzystać z ostatniego szалу na punkcie wampirów, poznać nowych ludzi. Jestem chętny spróbować – Cofnął się o krok, spojrzeniem próbował przekazać jej cos ważnego nim znów zniknął w ciemności. Jakby nigdy go tam nie było.

Otworzyła drzwi apartamentu, potrząsając głową. Podpisali. Czy to znaczyło, że znów zobaczy Thomasa? Czy będzie tego chciał? Mogła sobie tylko wyobrażać jaki był zły, gdy się obudził i odkrył, że zniknęła z zamku.

- Juuhuuu. Margo Sheffield. Masz demona dzwoniącego na pierwszej linii. Upuściła torbę z zakupami na dywan.

- Cholera.

- Uups. Mam nadzieję, że nie było tam nic łatwego do stłuczenia.

Podążyła za głosem do stołu w jadalni, jej szczeka opadła na widok otwartego laptopa i żywego obrazu twarzy Sainta uśmiechającego się prosto do niej.

- Co to jest?

- Panno Sheffield. To twoje życie. Ale najpierw lekcja z zachowań godowych zmiennokształtnych – Uniósł wyniośle nos, przyjmując pozę pompatycznego profesora. – Pomimo romantycznej propagandy, koci zmiennokształtni nie mogą zmienić ludzkich partnerów na poziomie genetycznym. Gdy znaczą partnera, wiąże ich to do niego na całe życie, ale nie vice versa, co stwarza bardzo zaborczego i podatnego na zranienie kota. Jak możesz sobie wyobrazić.

Margo dotknęła znaku an karku, znaku który pozostał widoczny mimo tygodni separacji. Czy on mówił to co myślała, że mówił?

- Czasem ta zaborczość może się manifestować na dziwne sposoby.

Zmiennokształtny może chcieć udowodnić swoją wartość partnerce. Przynieść

do domu cennego jelenia z polowania lub... – pomachał kasetą VHS przed kamerą, - ...znaleźć wrednego menagera zespołu i sprawić by jego demoniczni i wampirzy przyjaciele wyciągnęli od niego wszystkie kopie obciążającej kasety wideo – Kasetą zaczęła płonąć w jego dłoniach, a wzrok Margo się zamglił, gdy łzy napłynęły jej do oczu.

Saint skinął głową.

- To była ostatnia kopia. Kończąc lekcje. Zmiennokształtni, którzy wybrali partnerkę doświadczają powodowanych rozdzielaniem łęków, gdy wspomniana partnerka znika na dłuższy okres czasu. Więc taka osoba nie powinna być zdziwiona, gdy znajdzie ich czekających w jej sypialni. Teraz, wierzę, że spełniłem swój dobry uczynek na następne sto lat i czuję potrzebę zmiażdżyć jakiś graczy. Wy, dzieciaki, się bawcie. To kończy twoją demoniczną sesję terapeutyczną. Powodzenia.

Komputer zgasł, a Margo nie marnowała czasu. Pobiegła do sypialni, otworzyła drzwi... i zamarła w szoku. Na jej łóżku leżał zwinięty lew. Był ogromny. Piękny. Ale ogromny.

Stał na wielkich łapach i zmienił się przed jej oczyma, znajomy widok Thomasa Lyonsa zajął jego miejsce, odziany w dżinsy i T-shirt. Wyglądał na zdenerwowanego gdy stał na jej łóżku. Nerwowego.

- Twój kot jest pod sofą. Chyba przyprawiłem ją o traumę. Przepraszam. Margo uśmiechnęła się przez łzy.

- Przeżyje. Pewnie jest po prostu zazdrosna. Zawsze myślała, że jest największym kotem w moim życiu.

Przesunął ręką po zmierzwionych włosach.

- Tęskniłem za tobą, Margo. Bardziej niż wyobrażałem sobie tęsknić za kimkolwiek.

Potrząsnęła głową, niezdolna uwierzyć, że naprawdę tu był.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Mam na myśli taśmę, kontrakt, to wszystko. Nie musiałeś.

Zeskoczył z łóżka i stanął kilka stóp od niej, z wyraźnym trudem trzymając się z dala.

- Tak, musiałem.

- Dlaczego? – musiała to usłyszeć.

Uśmiechnął się.



- Bo cię kocham, Kittysnapdragon. Od chwili gdy cię spotkałem. Zawsze będę. A zakochany kot zrobi wszystko by uszczęśliwić swoją partnerkę.

- Też cię kocham.

Jego spojrzenie było zaszokowane, jakby nie oczekiwał takiej szybkiej odpowiedzi. Ale jeśli chodziło o nią, już zmarnowali dość czasu. Pobiegnęła ku niemu, rzucając się w jego ramiona, otaczając go nogami w pasie. Obsypała jego twarz pocałunkami, śmiejąc się i płacząc, tak pełna wdzięczności i radości że ledwie mogła oddychać. Przyszedł do niej. Kochał ją.

Jęknął czując ją przy sobie.

- Nie mogę uwierzyć, że tak długo trzymałem się od ciebie z dala. Masz pojęcie jakie to było trudne?

Margo poczuł jego erekcję przyciśniętą do siebie i zadrżała.

- Zaczynami dostrzegać generalny obraz.

Warknął.

- Generalny, co? Cóż, przejdźmy do szczegółów. Muszę poczuć twój smak. Potrzebuję poczuć jak moja kobieta dochodzi wokół mojego członka. Teraz.

Obsypywała jego kark otwartymi pocałunkami gdy niósł ją w stronę – jak miała nadzieję – łóżka. Też go potrzebowała. To było desperackie, to pragnienie by się zbliżyć, dotknąć każdej części niego, posmakować. Zastanawiała się czy zawsze tak będzie.

Dźwięk strumienia wody wyrwał ją z mgły namiętności. Nim mogła unieść głowę wszedł pod prysznic, trzymając ją, gorąca woda spłynęła po jej w pełni odzianym ciele.

- Co...

Jego głos był szorstki, gardłowy.

- Nie mogę czekać. Nie chciałem cię puścić.

Usłyszała darcie materiału jej dopasowanych spodni, gdy rozerwał ich przód, obnażając jej koronkową bieliznę, która wkrótce również skończyła w strzępach, aż nie dzieliło ich nic poza jego cholernymi džinsami.

- Wspominałam już że jesteś w tym dobry?

- Nie dobry. Nie gładki. Przy tobie, Margo, nie mam kontroli.

Jej bluzka przywierała do skóry, ograniczając jego sfrustrowane palce. Margo odchyliła się w jego ramionach, ściągając wszystko przez głowę. Całość z pląśnięciem wylądowała na podłodze prysznica. Uśmiechnęła się.

- Twoja kolej.

Wziął jej usta, jego ostre zęby w pośpiechu rozcięły jej dolną wargę, ale to kochała. Kochała jego dzikość. Bez puszczenia jej jakoś zdołał rozpiąć dzinsy i poczuła jego twarde jak stal gorąco przy swojej płci.

Zrywała ubranie z jego ramion, mrużąc w jego usta, gdy przeciągała wrażliwymi piersiami wzdłuż mokrej, ciężkiej bawełny. Woda biła na nich z góry i wspomniała swoją fantazję w prysznicu. Oderwała od niego usta ze śmiechem.

- To byłeś ty, prawda? Twój głos słyszałam pierwszego dnia? Obserwowałeś mnie.

Zmrużył zielone oczy, przyglądając jej się przez napiętą chwilę.

- Nie jesteś złą?

Wiedziała, że powinna.

- Nie – wyszeptła, zaskoczona własną odpowiedzią.. – To sprawiedliwe. Ja oglądałam cię przez miesiące. Śnią o nas, tak, odkąd tylko znalazłam twoją stronę.

Zacisnął szczękę, emocja w jego oczach sprawiła że jej się załzawiły.

- Myślę, że stworzyłem tę stronę, żebyś mnie znalazła – A potem znów ją całował, jego język wypełniał jej usta, gdy jego człon ego rozciągał i wypełniał jej płeć.

Tak. Boże, brakowało jej tego. Pożądała tego. Nie fantazji, nie chłopaka na baterie, nic nie zadowalało jej od opuszczenia Szkocji. Nic nie mogło się równać z Thomasem i tym jak sprawiał, że się czuła.

Cofnął głowę, patrząc jej w oczy, gdy silne ramiona wokół jej bioder przyciągały ją do jego ciała.

- Powiedz to, kociaku.

Wiedziała dokładnie czego chciał.

- Kocham cię, Thomasie Lyonsie.

- Teraz jesteś moja. Nigdy więcej ode mnie nie uciekaj.

Potrząsnęła głową i otworzył usta nad znakiem na jej ramieniu.

- Och, to takie... - Wbił kły w jej ciało i krzyknęła, zaciskając wokół niego ramiona i nogi, potrzebując być bliżej, potrzebując wszystkiego.

Przez długie, pyszne minuty pił z niej, biorąc ją tak jak ona jego, czując jakby był w jej umyśle i sercu, na równi z ciałem. *Kocham cię... tak cie kocham*, zaskomlał jej wewnętrzny głos.

Możesz znów to powiedzieć, głośno.

Czuła jak się to w niej buduje. Iskra stawała się płomieniem, który sprawiał, że jej biodra poruszały się gwałtownie, desperacko pragnąc szybszego rytmu. Więcej. Mocniej. Więcej.

Jego ostrzegawczy pomruk zawibrował przy jej skórze, ale nie zwracała uwagi.

- Thomas. Kocur, proszę.

Ryknął przy jej skórze, zaciskając uścisk, gdy przeszedł w karzący rytm. Twardo i szybko jak kot, bez ograniczeń.

- Tak! – Jej plecy się wygięły, jakby dotknął jej kabel pod napięciem. Fale ekstazy przeszywały jej ciało, gdy chłodniejsza woda spływała po jej policzkach.

Jej płeć zacisnęła się wokół jego erekcji, chwytając go tak mocno, że z trudem chwycił oddech, unosząc usta znad znaku.

- Kurwa, Margo. Dochodzę, skarbie.

Kolejny orgazm podążył za pierwszym, jej ciało reagowało na jego nabrzmiewającego wewnątrz niej członka. Doszedł z krzykiem, który odbił się od ścian łazienki, ciągle poruszając biodrami jakby nie mógł przestać. Jakby nigdy nie chciał.

Woda była lodowata zanim któreś z nich wróciło do zmysłów. Margo zadrżała w jego ramionach, gdy okrył ją ręcznikiem, niosąc ją do sypialni, nie pozwalając im ciałom się rozdzielić.

- Twoje ubrania są przemoczone, Thomas.

Zachichotał.

- Problem łatwy do rozwiązania.

W końcu postawił ją na chwiejnych nogach, bez jednego buta, żeby mogła zrzucić strzępy spodni i się wysuszyć.

Patrzyła jak się rozbierał, rzucając mokre ubrania do łazienki. Był taki piękny. Wiedziała że będzie spędzać mnóstwo czasu broniąc swojego terytorium. Thomas Lyons był jej i bez względu na to co robił w przeszłości, nie planowała go z kimkolwiek dzielić.

*Nawet z innym mężczyzną?*

*Wewnętrzny głosie, jesteś zboczeńcem.*

*Cóż, to ty to myślisz.*

Przyniosła mu świeży ręcznik i wytarła jego smukłe, doskonałe ciało. Jego członek drgnął, znów rosnąc pod jej zainteresowanym wzrokiem. Przygryzła wargę.

- Przypuszczam, że będziesz gwiazdą w stylu tych aroganckich szczeniaków, prawda? Takich co doprowadzają reżyserów do szału i sprawiają, że kobiety w restauracjach rzucają w nich majtkami.

Thomas wsunął dłonie w jej mokre włosy.

- A co z tobą? Będę odganiał każdego faceta z pulsem. Każdy będzie się chciał dobrać do kobiety grającej moją ukochaną, kobiety, która pisze muzykę do filmu.

- Co? Nie ma mowy. Nie będę grać w filmie. Nie umiem udawać. I nie pisałam muzy...

Thomas ją uniósł i rzucił na łóżko, jego uśmiech był szeroki i zmysłowy.

- Kto mówił coś o udawaniu?

- Więc chcesz, żebyśmy mieli kolejny showmance?

Usiadł okrakiem na jej biodrach, trzymając jej ręce nad głową.

- To nigdy nie był showmance, Margo. To zawsze było na zawsze.

Jego spojrzenie było tak żarliwe, tak pełne uwielbienia, że zapomniała dlaczego w ogóle zaczęła się z nim kłócić. Mogą rozwiązać to później. Na razie, fakt że tu był, że ją kochał, był wszystkim co chciała wiedzieć. Nie mogła się oprzeć. Ugryzła go w podbródek i warknęła, zaskakując go.

- Znów igrasz z ogniem, skarbie.

Uśmiechnęła się przy jego skórze.

- Kici, kici. Chodź się ze mną pobawić.